BIBLJOTEKA BRACKA

Nr. 3 MARZEC 1927

MATKA MARJA LOYOLA

JEZUS Z NAZARETU

CZĘŚĆ III.

WE LWOWIE
NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA"
I BRACTWA WYD. ŚW. JÓZEFA
1927

XX.

W Kafarnaum.

Teraz wezwał Jezus uczniów swoich, by towarzyszyli Mu w wędrówkach po kraju i przebywali zawsze z Nim razem. Więc poszli. Porzucili rodziny swoje i domy, opuścili cały dobytek i dotychczasowe zajęcie i poszli za Chrystusem, by służyć Mu i pełnić Jego wolę. Nie pytali, co wzamian zyskają; radością ich i szczęściem była sama możność obcowania z Mistrzem i Nauczycielem, którego gorąco miłowali.

Uczniowie ci, w liczbie sześciu narazie, byli to ludzie prości, nie uczeni, przeważnie rybacy, posiadający mały zakres wiadomości, odnoszących się do uprawianego przez nich zawodu. Lecz Jezus takich właśnie ludzi cichego i pokornego serca zapragnął podnieść do godności apostołów, którzyby naukę Jego szerzyli po całym świecie, aby jasno widać było w całem ich dziele rękę Bożą. Teraz udał się wraz z nimi do Kafarnaum.

Było to miasto handlowe, pełne żołnierzy, faryzeuszów, doktorów prawa, dworzan Heroda, celników i rybaków. Jezus często je odwiedzał, zdziałał tu wiele cudów. Św. Mateusz zwie je „Jego własnem miastem".

I stało się, że gdy Jezus wszedł do synagogi zbudowanej dla żydów przez setnika rzymskiego, który, chociaż poganin, był życzliwy dla tego narodu i czcił jego Boga, według zwyczaju zaczął P. Jezus mówić do uczniów. Wtem człowiek jakiś, opanowany przez djabła, zaczął straszliwie krzyczeć głosem jakby nie z tego świata.

Przed przyjściem Chrystusa Pana miały złe duchy o wiele więcej mocy niż po Jego męce. Mocy tej używały do tego, by dręczyć opętanych przez siebie. Rzucały ich do ognia, do wody, kazały im czynić lub mówić rzeczy, którychby nie mogli czynić ani mówić sami z siebie.

Jeden z tych nieszczęśliwych opętanych znajdował się w synagodze, gdy Zbawiciel mówił. W środku przemówienia zawołał opętany: „Ach, co Ci do nas, Jezusie Nazareński! przyszedłeś na zgubę naszą? Wiem, kim jesteś, — Święty Boga".

Był to krzyk strachu i bojaźni. Złe duchy, wiedząc, że Jezus nie przyszedł dla nich, nie miały nic wspólnego z Nim i nienawidziły Jego Samego i wszystko, co pochodzi od Niego. Jakże winniśmy być szczęśliwi i wdzięczni Jezusowi, że mamy wiele wspólnego z Nim. Przyszedł dla nas, abyśmy należeli do Niego a On do nas, przyszedł, by nas zbawić od grzechu i piekła.

Jezus zwrócił się do szatana i zgromił go słowy: „Milcz i wyjdź z tego człowieka".

Opętany padł na ziemię, miotał się w konwulsjach, krzyczał straszliwie, następnie podniósł się swobodny i spokojny, bo szatan, posłuszny słowom Zbawiciela, opuścił go, nie czyniąc mu nic złego.

Podziw ogromny ogarnął patrzący na to tłum, który wylewał teraz tysiące pochwał. Mówili jedni do drugich: „Co to za nauka, że z powagą i mocą rozkazuje duchom nieczystym, a one ustępują!“

Ośmieleni tem zdarzeniem uczniowie zawiadomili Jezusa, że w pobliskim domu leży ciężko chora świekra Szymona i prosili Go, by poszedł do niej. Udał się więc natychmiast do chorej, rozkazał gorączce, by ustąpiła, wziął chorą za rękę i zaraz wstała i usługiwała im przy posiłku.

Św. Łukasz, który był lekarzem, zaznacza wyraźnie w swej Ewangelji, że ta niewiasta była chora na wielką febrę i że zaraz, jak tylko się podniosła, służyła im. Chorzy, uzdrowieni przez Zbawiciela, odzyskiwali w jednej chwili wszystkie siły.

Wieść o tych dwóch cudach, spełnionych bezpośrednio jeden po drugim, lotem ptaka rozniosła się po całem Kafarnaum. Wszyscy chorzy, kalecy, ślepi zapragnęli być uzdrowieni. Tłumy tych nieszczęśliwych dążyły do domu Piotra, w którym przebywał Jezus Chrystus. Wyciągali dłonie i błagali o ratunek. Innych, niemal umie-

rających, krewni ich przynosili na noszach. Całe miasto zbiegło się przed bramą domu.

A Jezus, wyszedłszy z domu, z ogromną dobrocią i tkliwością kładł ręce na chorych i uzdrawiał wszystkich.

Przyszła noc, lecz w całem Kafarnaum nikt oka nie zmrużył. Wielka radość zapanowała wśród mieszkańców miasta. Rozprawiano o masowem uzdrowieniu chorych, szukano Chrystusa. Jezus Chrystus zaś wczesnym rankiem wyszedł za miasto i tam się modlił. Odnalazł Go wreszcie Piotr i uwiadomił, że rzesze całe szukają swego Zbawiciela, Jezus rzekł:

„Pójdźmy do okolicznych osad i miasteczek, bym mógł i tam nauczać, gdyż nato wyszedłem".

Dzień ten, pełen pracy i wzruszeń, wyczerpał siły Jezusa. Dlaczego jednak Jezus był smutny? Oto dlatego: Natura boska była w Jezusie złączona z naturą ludzką i przez to właśnie cierpiał on więcej niż każdy inny człowiek mógłby znieść. Czytał w sercach ludzkich, widział rzeczy przyszłe i wiedział, że Jego ukochany kraj po tylu cudach nie uwierzy w Niego i zasłuży na karę. Kiedyś, przy końcu już swego zawodu nauczycielskiego, skierował ostre wyrzuty do miast, które tyle doznały dobrodziejstw, a nie pokutowały:

„Biada tobie Korozaim! Biada tobie Betsaido! A i ty Kafarnaum! czyż może pod niebiosa się

wywyższysz?—Nie, aż do piekieł zstąpisz! Gdyby bowiem w Sodomie stały się były cuda, które się dzieją u ciebie, pewnie ostałaby się ona po dzień dzisiejszy. Wszelako powiadam wam: ziemi sodomskiej lżej będzie w dzień sądu, aniżeli tobie“.

XXI.

„Dzisiaj widzieliśmy dziwy“.

Pewnego dnia Zbawiciel nasz szedł brzegiem morza Galilejskiego.

Wielkie masy ludu towarzyszyły Mu i otaczały Go coraz ciaśniejszem kołem. Jezus więc wsiadł do łodzi Piotra i, poleciwszy uczniom odpłynąć nieco od brzegu, zaczął nauczać rzesze. Gdy zaś skończył mówić, rozkazał Piotrowi, by pojechał na głębinę i zarzucił sieci. Piotr odrzekł: „Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc, a niceśmy nie ułowili, ale na Twe słowo zarzucę sieć“. I oto złowili takie wielkie mnóstwo ryb, że sieci im się rwały. Wezwali na pomoc innych towarzyszy i naładowali rybami jeszcze dwie łodzie tak obficie, że groziły zatonięciem. Wtedy Piotr, przejęty cudem, czując swą wielką niegodność, by znajdować się wobec Boga, upadł do stóp Jezusa i rzekł: „Panie, wynijdź ode mnie, bom człowiek grzeszny!“

Jezus rzekł: „Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz“.

Wyciągnąwszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

Innego znów dnia Jezus znajdował się w pewnem mieście, którego nazwy nie znamy. Zdarzyło się wtedy, że człowiek jakiś dotknięty trądem, przybiegłszy, padł do nóg Chrystusa i wołał:

„Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić“.

Trąd był straszliwą i bardzo zaraźliwą chorobą, dlatego też trędowaci, skazani na wygnanie z miast i wsi, zmuszeni byli przebywać w miejscach pustynnych i pod grozą kar najsroższych nie wolno im było zbliżać się do ludzi zdrowych, pożywienie nawet rzucano im zdaleka. I oto taki człowiek nieszczęśliwy padł do stóp Jezusa i z gorącą wiarą błagał Go o ratunek. Przelękli się uczniowie, widząc trędowatego i odpędzali go, wygrażając, iż złamał zakaz i wszedł do miasta. Ale Jezus Chrystus z największą dobrocią i litością dotknął go ręką, mówiąc: „Chcę, bądź oczyszczon“.

I natychmiast trąd znikł z ciała nieszczęśliwego człowieka. Zapewne same słowa Zbawiciela starczyłyby do uzdrowienia trędowatego, lecz ponieważ trąd był jakby wyobrażeniem, upostaciowaniem grzechów ludzkich, Jezus zapragnął dotknięciem tem wyrazić miłosierdzie Swoje dla wszystkich grzeszników na ziemi.

Spojrzawszy teraz w rozpromienioną twarz uzdrowionego, nakazał mu Jezus, żeby nikomu nie opowiadał o tem, co się stało, lecz by się pokazał kapłanom. Szczęśliwemu serce biło ra-

dością, bo oto wróciły mu siły i zdrowie, bo stał się znowu podobnym wszystkim ludziom. Pobiegł więc i z radości i wdzięczności zaczął publicznie głosić, że Jezus z Nazaretu cud uczynił dla niego.

Pewnego ranka liczne rzesze ludzi otoczyły w Kafarnaum dom, w którym Jezus nauczał. Wieść o cudownem uzdrowieniu trędowatego rozpowszechniła się szeroko po całym kraju. Przybyli więc dnia tego do Kafarnaum faryzeusze i uczeni w Piśmie z całej Galilei, Judei i z Jerozolimy i wszedłszy do domu, słuchali słów Jezusa. Przed domem zaś stały tłumy ludu tak wielkie, że o dostaniu się choćby do drzwi tylko nie można było myśleć. Nagle ukazali się czterej ludzie, niosący na łóżku człowieka „ruszonego powietrzem" czyli sparaliżowanego. Początkowo usiłowali oni przedostać się przez tłum do wnętrza domu. Odpędzono ich z gniewem, by nie niepokoili słuchających. Niezrażeni tem, weszli na dach, który na Wschodzie jest płaski, i, zrobiwszy w nim dziurę, spuścili przez nią chorego wraz z łóżkiem i tak postawili go przed Jezusem. Zbawiciel, widząc tę niczem niezachwianą wiarę, rzekł do chorego:

„Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje".

Jasno ujrzał Jezus całą nędzę grzesznej duszy chorego i zapragnął przedewszystkiem ją uleczyć. Biedny, nieszczęśliwy człowiek wyciągał drżące dłonie do swego Boskiego Lekarza, a czując się

dla swych grzechów niegodnym łaski uzdrowienia ciała, nie śmiał błagać o nie. Jezus zaś natchnąwszy go prawdziwą skruchą, bez której niema rozgrzeszenia, przebaczył mu, powiedziawszy te słowa:

„Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje".

Lecz faryzeuszom i uczonym nie podobały się te słowa, oburzyli się bardzo i myśleli w głębi serc: „Jak On może tak mówić! Bluźni! — Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie sam Bóg?"

Zbawiciel poznał ich myśli i zwróciwszy się do nich, powiedział:

„Czemuż to takie myśli żywicie w sercach waszych? Cóż jest łatwiej powiedzieć do porażonego: Odpuszczają ci się grzechy — czy też powiedzieć: Wstań, zabierz swe łoże i chodź swobodnie. Żebyście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, rzecze do porażonego: Rozkazuję ci: Wstań, bierz łoże twe, a idź do domu twego!"

Po tych słowach Jezusa, chory natychmiast wyzdrowiał, zerwał się, wziął łoże swoje i poszedł do domu. Wszyscy obecni podziwiali Jezusa Chrystusa, oddawali Mu cześć jako Bogu i mówili:

„Czegoś podobnego nigdyśmy nie widzieli!"

W różny sposób dowodził Jezus swej Boskości. Widział wiarę biednego paralityka i przyjaciół jego, znał całą przewrotność myśli faryzeuszów i nędzę grzechu chorego, rozgrzeszył go najpierw, a potem dopiero zdziałał cud, uzdrawiając jego

ciało, by okazać, że ma władzę także nad duszami.

Święty Mateusz powiada: „Rzesze wielbiły Boga, który dał taką moc ludziom“.

Jeśli ktokolwiek drwiłby sobie z nas dlatego, że się spowiadamy, albo mówiłby, że się powinno spowiadać Bogu a nie ludziom, powtarzając za faryzeuszami: „Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie sam Bóg“, wspomnijmy wtedy na to zdarzenie w Kafarnaum i na drugie jeszcze, które zaszło w Jeruzalem, kiedy to Jezus przelał na Apostolów swą moc, mówiąc:

„Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są zatrzymane“.

Otoczony wielkim tłumem ludzi wyszedł Jezus z Kafarnaum i skierował się ku wybrzeżom morza Galilejskiego. Była tam mała przystań, w której zatrzymywały się okręty przewożące towary. Towary te, po wyładowaniu, znoszono do biura celnego dla opłacenia cła. Otóż w biurze tem urzędnikiem czyli tak zwanym celnikiem był niejaki Mateusz. Celnicy ściągali podatki dla Rzymian. Wielu z nich popełniało przy tem liczne nadużycia. Dlatego też żydzi gardzili nimi. Nikt nie utrzymywał stosunków towarzyskich z celnikami, nikt się z nimi nie przyjaźnił; faryzeusze okazywali im największą pogardę i starali się usilnie, by nawet szatą swą nie dotknąć żadnego celnika. Tego

dnia, gdy Jezus zbliżał się do morza Galilejskiego, przyszedł nowy transport towarów. Mateusz siedział między towarem w wielkiej pracy i zgiełku. Nagle usłyszał w pobliżu cichy głos, ktoś mówił najwyraźniej:

„Pójdź za mną".

Mateusz odwrócił się i ujrzał o parę kroków od siebie Jezusa z Nazaretu. Zapewne słyszał już wiele cudownych rzeczy o Nim, ale nigdy wśród ciężkiej pracy swojej nie marzył o tem, by Jezus zwrócił uwagę na niego, powołał jego, celnika, do grona uczniów. Na wezwanie Mistrza nie zawahał się opuścić swe interesy, swe biuro, swe sprawiedliwie nabyte zyski, nie poddał się względom ludzkim, nie uległ myśli, co powiedzą, co będą sądzić o nim inni. Wielki Prorok, który tyle dziwnych rzeczy dokonał, powołał go, celnika! Wielka radość ogarnęła jego serce i zdawało mu się, że jest za wielka, by mogła być prawdziwa.

Mateusz, choć zaraz się zdecydował iść za Jezusem, nie chciał jednak opuścić swych dawnych przyjaciół bez pożegnania. Zaprosił na ucztę także Zbawiciela. Jezus przyszedł z uczniami. Widzieli Go przez pół otwarte drzwi faryzeusze i gorszyli się, że z celnikami się jednoczy. Mówili do uczniów Jezusowych: „Dlaczegóż z celnikami i grzesznikami jada Mistrz wasz? A słysząc to, Jezus rzekł: Nie potrzeba zdrowym lekarza, ale chorym".

XXII.

Apostołowie.

Mijały drugie święta Wielkanocne od chwili, gdy Zbawiciel nasz, wyszedłszy z ukrycia, rozpoczął Swoją działalność publiczną. Cuda czynione rozsławiły imię Jego po całej ziemi żydowskiej. Wszyscy chorzy, nieszczęśliwi, upośledzeni garnęli się do Niego z największem zaufaniem. Całe rzesze ludu słuchały nauk i kazań Jego, zowiąc Go Mistrzem i Nauczycielem swoim. I tylko jedni faryzeusze występowali wrogo. Ludzie ci, źli i przewrotni, nie chcieii uznać nauki głoszącej miłosierdzie. Na każdym kroku obniżali powagę Jezusa Chrystusa, buntowali lud przeciwko Niemu, walczyli potwarzą i oszczerstwem. Gdy Jezus w szabat uzdrawiał chorych, faryzeusze wołali, że przekracza prawo, które nakazuje spoczynek w dzień święty. Gdy Jezus cuda czynił, dowodzili, że moc tę posiada od szatana. A Jezus, gromiąc ich, nauczał, że wolno jest dobrze czynić w święta.

Otóż na początku drugiego roku swojej działalności publicznej dokonał Jezus wielkiego dzieła. Wybrał mianowicie z pośród wszystkich Swoich uczniów dwunastu, których nazwał Apostołami

i przelał na nich moc Swoją i władzę. Apostołowie, ludzie prości i uczciwi, byli z zawodu przeważnie rybakami i nie posiadali nauki, lecz Jezus wykształcił ich, oświecił, rozbudził w sercach ogromną miłość dla tej Prawdy, którą mieli głosić całemu światu, uczynił ich przełożonymi Kościoła Swego. Wśród nich zaś namiestnikiem Swoim czyli zastępcą mianował Szymona-Piotra. Apostołowie towarzyszyli Jezusowi we wszystkich wędrówkach po kraju, dzielili z Nim skromny posiłek i wypoczynek, byli zawsze i wszędzie z Nim razem. Widzieli wiele cudów zdziałanych przez Niego, słyszeli każdą naukę głoszoną przez Mistrza i Nauczyciela. Dlatego też, z wyjątkiem Marji i Józefa, nikt lepiej od Apostołów nie rozumiał Jezusa, nikt goręcej Go nie miłował, ale takich właśnie wybrańców zapragnął Jezus zostawić światu, by głosili słowo Jego, przekazywali prawdę nowym pokoleniom i rządzili gminą chrześcijańską wtedy, gdy On opuści ziemię i wróci do Boga Ojca w niebiesiech.

Święty Łukasz tak opisuje powołanie Apostołów:

„A gdy w owym czasie wyszedł Jezus na górę, aby się modlić, spędził noc całą na rozmowie z Bogiem. A skoro dzień nastał, przywołał uczniów swych i wybrał z pomiędzy nich dwunastu, których też nazwał Apostołami".

Przelał na nich moc uzdrawiania chorych, wskrzeszania umarłych, odpuszczania grzechów. Odchodząc do nieba, rozkazał im, by po całym świecie głosili Ewangelję św. Zapowiedział im zesłanie Ducha Świętego, który oświeci ich światłem prawdy Bożej. Obiecał im, że Sam pozostanie z nimi aż do końca świata.

I tak obdarzeni mocą i prawdą Bożą mieli nauczać a ludzie po całej ziemi winni byli słuchać i wierzyć słowom ich, jakby to sam Bóg przemawiał.

„Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; kto zaś Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał“.

Mówiąc tak, Jezus Chrystus patrzył Boskiemi oczyma nietylko na Apostołów, ale także na wszystkich ich następców w Kościele katolickim.

Powiedzmy teraz kilka słów o każdym z Apostołów. Ewangeliści wymieniają zawsze na pierwszem miejscu Piotra.

Święty Mateusz mówi: „A te są imiona dwunastu Apostołów: Pierwszy jest Szymon, zwany Piotrem, i Andrzej, brat jego; Jakób, syn Zebedeusza, i Jan, brat jego, Filip i Bartłomiej, Tomasz i Mateusz celnik, Jakób, syn Alfeusza, i Tadeusz, Szymon Gorliwiec i Judasz z Karjotu, który Go też zdradził“.

P i o t r. „Pierwszy jest Szymon, zwany Piotrem“. Zbawiciel stawiał go zawsze na pierw-

szem miejscu a jego towarzysze ustępowali mu. Kiedy kto skierował do nich pytanie, Piotr odpowiadał za nich. Zbawiciel nauczał z łodzi Piotra, obchodził się z nim inaczej, pytał go często, karcił i upominał, obiecywał osobną nagrodę i zwał przewodnikiem innych.

Piotr miał naturę gorącą i gwałtowną, serce proste i dobre, pełną oddania miłość dla Mistrza. Był wielce ufny w siebie. W chwili wielkich doświadczeń odwaga jego malała. Zaparł się trzykrotnie Jezusa, choć wszystko dla Niego opuścił i choć oświadczał Mu, że gotów życie dla Niego dać. Jego żal był równie wielki jak upadek i taki jak miłość dla Mistrza. Opłakiwał gorąco swój upadek i przez całe życie łzy nie przestały płynąć po jego policzkach. Dzięki swej gorliwości i wytrwaniu podjął się i dokonał wielkich rzeczy.

Dał swe życie za Chrystusa podczas prześladowania Nerona. Prosił z pokory, by go ukrzyżowano głową na dół, czuł się bowiem niegodnym umierać w ten sam sposób jak jego Mistrz.

A n d r z e j, jego brat, był, zdaje się, najstarszym z pośród Apostołów. Miał ten zaszczyt, że Zbawiciel powołał go pierwszego na Swego ucznia i on dopiero przyprowadził Piotra. Największą chwałą jego jest to, że w skromnej postaci Jezusa odgadł Mesjasza, kiedy zawołał z uniesieniem: „Znaleźliśmy Mesjasza“!

Jakób i Jan, synowie Zebedeusza i Salome, nazwani przez Zbawiciela „Boanerges“, to znaczy „synowie gromu“, musieli wielkie walki staczać z samymi z sobą, nim stali się na wzór Mistrza cichymi i pokornego serca. Oni to chcieli wezwać ogień z nieba na tego, kto ubliżył Zbawicielowi. Dla siebie pragnęli pierwszych miejsc, jeden po prawej, drugi po lewej stronie Mistrza, w nowem królestwie, które, jak sądzili, miał założyć na ziemi.

Mimo niedoskonałości miłość ich była głęboka i ofiarna. Za nią to wynagradzał ich Zbawiciel. I tak byli obecni razem z Piotrem przy Przemienieniu, przy wskrzeszeniu córki Jaira, przy konaniu Jezusa w Ogrojcu. Dostąpili też zaszczytów, których tak pragnęli. Jakób dał pierwszy z pomiędzy Apostołów życie za Jezusa, Jan zaś, „uczeń, którego miłował Jezus“, był pod krzyżem Chrystusa, gdzie przetrwał krwawe męczeństwo, męczeństwo miłości.

Tomasz był człowiekiem praktycznym. Nie chciał nigdy wierzyć i uznać tego, czego nie widział. Sławny ze swej niewiary, sławny jest też ze szlachetności serca. Dał tego dowód. Kiedy inni apostołowie odradzali Mistrzowi, by nie szedł do Judei z powodu niebezpieczeństw, które Mu tam groziły, on zawołał z zapałem: „Idźmy i my, aby z Nim wspólnie umrzeć!“

Znana jest jego niewiara w zmartwychwstanie Zbawiciela. Mimo, że go inni zapewniali o tem,

powiedział, że nie uwierzy, dopóki nie będzie miał dowodów, jakich żądał. Zbawiciel dał mu je, więc też natychmiast zawołał: „Pan mój i Bóg mój!“

Mateusz. Po powołaniu na Apostoła nie mówią więcej o nim ewangeliści. On pierwszy napisał ewangelję i to najdłuższą. Dowodzi w niej, że Zbawiciel spełnił wszystkie proroctwa i że dlatego jest obiecanym przez Boga Mesjaszem.

Filip, Bartłomiej, Szymon i Juda lub Tadeusz. Wiemy już, jak dwaj przyjaciele: Filip i Bartłomiej lub Natanael zostali przyprowadzeni do Jezusa. O Szymonie, zwanym też Gorliwcem, i o Judzie niewiele wiadomo. Juda napisał list, w którym z wielką gorliwością zachęca pierwszych wiernych, by trwali silnie w wierze.

Jakóba, syna Alfeusza, nie należy mieszać z Jakóbem synem Zebedeusza; był on bratem św. Judy i krewnym Pana Jezusa. Ewangelje mało o nim mówią.

Judasz z Karjotu jest ostatni na liście Apostołów. Ewangeliści dodają przy jego imieniu słowa: „ten, który wydał Jezusa“. Jezus wezwał go na swego towarzysza. Wybrał go, bo go kochał. Dał mu osobne łaski, dał mu dar opowiadania prawd Bożych, leczenia chorych, wypędzania czarta. Dawał mu przestrogi jedną za drugą. Wszystko na darmo. Nieszczęśliwy niewolnik swej żądzy, nie błagał o pomoc, której potrzebował i upadł, by się nie podnieść więcej.

XXIII.

Kazanie na górze.

Pewnego dnia Jezus wstępował na wysoką górę. Towarzyszyły Mu liczne rzesze ludu. Dorośli opuścili swoje zajęcia codzienne, dzieci porzuciły igraszki swawolne i wszyscy pośpieszyli za Mistrzem. Nie dziwił się temu zresztą nikt, i nikt nie ganił w drugich takiej gorliwości. Owszem, wiedziano dobrze, że od dłuższego już czasu, gdy w jakiej okolicy zjawił się Chrystus, wnet tłumy całe garnęły się do Niego i słuchały nowej nauki.

Wszedłszy na górę, Jezus usiadł na kamieniu, apostołowie otoczyli Go zwartem kołem, inni uczniowie i tłumy ludu cisnęły się do stóp Jego. Wiedziano, że będzie przemawiał, każdy chciał być najbliżej i najlepiej słyszeć. A Jezus zaczął mówić:

„Błogosławieni ubodzy w duchu: albowiem ich jest królestwo niebieskie.

„Błogosławieni cisi: albowiem oni posiądą ziemię.

„Błogosławieni, którzy się smucą: albowiem oni będą pocieszeni.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości: albowiem oni będą nasyceni.

„Błogosławieni miłosierni: albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

„Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądać będą.

„Błogosławieni pokój czyniący: albowiem nazwani będą synami bożymi.

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiediiwości: albowiem ich jest Królestwo niebieskie".

Taka była treść kazania wygłoszonego na górze.

Ubodzy w duchu są ci, którzy skąpo obdarzeni dobrami ziemskiemi, poprzestają na małem, dziękują Bogu za wszystko, co otrzymali, a znosząc cierpliwie niedostatek i brak najpotrzebniejszych rzeczy, nie zazdroszczą hojniej obdarowanym.

Ubodzy w duchu są także ci, którzy, opływając we wszelkie dostatki ziemskie, nie przywiązują do nich jednakże zbyt wielkiej wagi i gotowi są każdej chwili zrezygnować z nich, jeżeli taką byłaby wola Boża.

Cisi są ci, którzy potrafią przezwyciężyć swoje złości i nienawiści. Królują oni na trzech polach: duszy swej własnej, której są panami, nieba, gdzie nic już ich więcej nie zatrwoży i nie zasmuci i wreszcie królują domom swoim, swoim

rodzinom, wśród których, mimo drobnych ustępstw, mimo pozornej uległości, stają się prawdziwymi władcami.

Smutni są ci, którzy całe życie boleją szczerze nad grzechami swojemi nie dlatego, iż mogą nie otrzymać rozgrzeszenia, lecz że obrazili Boga, który przebacza tak szybko i chętnie. Błogosławieni są także ci, którzy choć płaczą, gdy Bóg ich ciężko doświadcza, nie zapominają jednak, że Bóg doświadcza tych, których miłuje.

Którzy łakną i pragną sprawiedliwości nietylko dla ciała, ale także i dla duszy. Pragną utrzymać duszę w stanie łaski Bożej, karmią ją pożywieniem nadprzyrodzonem: modlitwą, słowem Bożem i sakramentami św. Błogosławieni, którzy łakną Chleba duchowego i pragną łaski Bożej.

Miłosierni. Zbawiciel nasz powtarzał często, że chcąc dostąpić miłosierdzia Bożego, sami musimy być miłosierni.

„Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz w niebiesiech jest miłosierny".

I mówi nam Jezus, że w dniu Sądu ostatecznego tak będziemy sądzeni, jak sami sądziliśmy bliźnich naszych. Bóg powoła wtedy do Siebie tych, którzy przez miłość dla Niego byli miłosierni na ziemi, odtrąci zaś od Siebie tych, którzy ani litości, ani miłosierdzia nie mieli dla bliźnich swoich.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. — Największą nagrodą i szczęściem życia przyszłego jest możność oglądania Boga twarzą w twarz. Niebo da istotom zbawionym wielkie radości: brak cierpień, obecność Aniołów i Świętych, połączenie się z tymi, których kochaliśmy na ziemi. Lecz największem szczęściem będzie właśnie oglądanie Boga. Chcąc osiągnąć to najwyższe szczęście i łaskę, musimy zachować zupełną czystość duszy, strzec się pilnie grzechów śmiertelnych, unikać grzechów powszednich, badać i roztrząsać często swoje sumienie i często przyjmować Sakramenta św.

Błogosławieni pokój czyniący! „Są, którzy i sami nie mają pokoju i drugim go nie dają. Są, którzy i sami siebie zachowują w pokoju i drugim go przywrócić usiłują“. Radość towarzyszy zawsze pokój czyniącym, gdyż usuwają oni starannie od innych to wszystko, cokolwiek zasmucićby ich mogło. Naśladują w tem Zbawiciela naszego i dlatego słusznie synami Bożymi są nazwani.

Prześladowani. Gdyby Jezus Chrystus nie powiedział nam tego, nigdy nie nazwalibyśmy sami z siebie prześladowanych błogosławionymi. A jednak, prześladowani, którzy cierpią dla miłości Zbawiciela, łączą się w tych cierpieniach

z Jezusem i za to bedą kiedyś z Nim połączeni w chwale wiekuistej.

Zbawiciel siedział na górze, otoczony słuchaczami. Apostołowie słuchali z pełną czci uwagą, z oczyma utkwionemi w Jego oblicze. Byli dumni, że należeli do Niego i kochali Go. Pragnęli pojąć Jego naukę. Lud spoglądał na Jezusa z radością zmieszaną ze zdziwieniem z powodu Jego nowej nauki tak podnoszącej ducha a równocześnie tak odmiennej o tej, którą głosili rabini i uczeni w Piśmie św. Lud słyszał od nich nauki o nienawiści nieprzyjaciół, o żądzy zemsty, o szukaniu powodzenia i bogactwa. Mówili mu, że ubóstwo i cierpienie to znak gniewu Bożego, przeciwnie zaś obfite żniwa, wielka liczba trzód, pomyślność wszelka to dowód, że ktoś jest sprawiedliwy.

Błogosławieństwa dawnych nauczycieli ludu byłyby brzmiały: „Błogosławieni ci, którzy posiadają bogactwa, i szczęśliwi ci, którzy żyją w radości i poważaniu u ludzi“. Jakież to przeciwieństwo do nauki Jezusowej!

Do szczęścia, o którem mówił Jezus, prowadziła droga trudna, ale wyraz Jego oblicza dowodził im, że mówił prawdę, że gotów im pomóc do przełamania trudności.

Gdyby wszyscy słuchający byli dobrze znali i rozumieli życie Jezusa, byliby wiedzieli, że on sam czyni to, co mówi. Sam był tak ubogi, że

nie miał, gdzieby głowę złożyć. Był cichy i pokornego serca. Był mężem boleści i choć najświętszy miał być prześladowany i skazany na śmierć.

Po kazaniu zszedł Chrystus z góry, rozmawiając przyjacielsko z uczniami. Wszyscy czuli się wzmocnionymi przez Jego obecność i Jego słowa. Zbliżali się do Niego, jak mogli najwięcej. Idąc za Nim, mówiły rzesze: „Nie słyszeliśmy nigdy nic podobnego“.

O gdybyśmy mogli patrzeć na Zbawiciela, jak patrzyli na Niego ci, co za Nim szli! Gdybyśmy mogli siąść u Jego stóp i słuchać Jego nauki, jakżebyśmy Go kochali!

Wiedział Zbawiciel, że będziemy pragnęli Go poznać, że to będzie potrzebą naszego serca i dlatego, by tej potrzebie zaradzić, zostawił nam historję swego życia opowiedzianą w Ewangeljach. Czytając je, starajmy się przedstawić sobie żywo zdarzenia, jak gdyby działy się przed naszemi oczyma i jak gdyby działy się tylko dla nas, — co zresztą jest prawdą. W ten sposób dojdziemy do lepszego poznania Mistrza i więcej Go pokochamy.

XXIV.

„Przeszedł, czyniąc dobrze“.

Rotmistrz rzymski w Kafarnaum miał wielkie zmartwienie; sługa jego zaufany ciężko zachorował. Mimo wszelkie usiłowania nie zdołano powrócić mu zdrowia, przeciwnie, śmierć zdawała się niechybną. Nagle rozeszła się wiadomość, że Jezus przybywa do miasta. Rotmistrz słyszał o nadzwyczajnych cudach Jezusa i zrozumiał, że tu jedynie może znaleźć pożądany ratunek. Będąc jednakże poganinem, nie śmiał iść sam do Jezusa i wysłał starszych z Izraela, którzy prosili za nim, dodając od siebie, że on kocha naród żydowski i że zbudował synagogę.

Poszedł więc Jezus z nimi. A gdy był już niedaleko domu, posłał do Niego rotmistrz przyjaciół swoich mówiąc: „Panie, nie chciej się trudzić, bo nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój. Przetoż i siebie nie uważałem za godnego, by stanąć przed Tobą; ale rzeknij słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Boć i ja jestem człowiek podległy władzy i mam żołnierzy pod sobą i gdy powiem temu: „idź“ — to idzie, a tamtemu: „przyjdź“ — to przychodzi, a słudze memu: „czyń

to" — to czyni". Przez te słowa chciał rotmistrz powiedzieć: Jeśli mnie słuchają i to zaraz, choć jestem sam podwładnym, z jakąż pilnością mają słuchać Ciebie, któryś jest wszechmocny.

„A słysząc to, Jezus zdziwił się i zwróciwszy się do towarzyszących Mu tłumów, rzekł: Zaprawdę powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu".

Ujęty wiarą i otwartością tego oficera, rzekł mu: „Idź! — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie. — I w tejże godzinie sługa ozdrowiał".

Bylibyśmy ciekawi dowiedzieć się, co się stało z człowiekiem, który przez swą wiarę wywołał słowa podziwu u Syna Bożego. Wiemy tylko tyle, że Kościół święty stawia nam go na wzór. W chwili, kiedy mamy w Komunji św. przyjmować Jezusa Chrystusa, odnawia w nas uczucia rotmistrza, kładąc nam w usta jego słowa: „Panie, nie jestem godzien", które są bezpośredniem przygotowaniem do przyjęcia Zbawiciela.

Otoczony Apostołami, uczniami i rzeszą ludu Jezus zbliżał się do miasteczka Naim. A gdy wchodził w bramę miejską, ujrzał, że wynoszono właśnie umarłego, syna jedynego biednej wdowy, która szła, płacząc i rozpaczając; towarzyszyli jej liczni przyjaciele, krewni i znajomi. Ujrzawszy biedną matkę, Jezus ulitował się i rzekł jej:

„Nie płacz".

Nieszczęśliwa spojrzała w zdumieniu wielkiem na Jezusa i wyczytała w oczach Jego litość ogromną i dobroć. Jezus zaś podprowadził ją bliżej do mar i, skinąwszy na tych, którzy je nieśli, nakazał im, by stanęli. Wtedy, zwracając się do zmarłego, Jezus zawołał:

„Młodzieńcze, rozkazuję ci, wstań!“

I oto umarły ożył natychmiast, otworzył oczy, siadł, zaczął mówić.

Matka padła na kolana i wyciągnęła ręce do syna.

Rzesze otaczające Jezusa składały się zwykle z ludzi biednych, zapracowanych, nieszczęśliwych; przychodzili do Niego po radę, naukę, ratunek w strapieniu. Lecz dnia tego zauważono wśród obecnych niewiastę pewną odzianą w bogate szaty i cudne klejnoty. Była to Marja Magdalena. Znano ją powszechnie, wiedziano o niej bardzo dużo i dlatego dziwiono się, że przyszła i słucha słów Jezusa. Pytano się też wzajemnie, czegoby chciała ta bogata niewiasta? Czy, podobnie jak faryzeusze, przyszła naśmiewać się z Mistrza ich kochanego?

Marja Magdalena widziała przed godziną, jak Jezus ożywił zmarłego młodzieńca i cud ten oczywisty wzruszył ją głęboko. Potem wysłuchała kazania. Lecz, gdy po nauce ludzie zaczęli garnąć się jak zwykle do stóp Jezusa, ona nie śmiała zbliżyć się, spojrzała tylko na swoje bogate

szaty, i westchnąwszy ciężko, wróciła do domu swego.

W kilka godzin potem Szymon, bogaty faryzeusz, wydawał ucztę dla przyjaciół swoich. Zaprosił też Jezusa z Nazaretu, którego sława wzrosła jeszcze więcej po świeżo dokonanym cudzie w Naim. Gdy Jezus przyszedł na tę ucztę, Szymon przyjął go bez żadnych należnych oznak czci. Zaniedbał nawet zwykłych obowiązków gospodarza. Nie dał powitalnego pocałunku, nie przyniósł wody do umycia nóg, zamiast zaszczytnego miejsca przy stole wskazał Jezusowi miejsce wśród pospolitszych gości.

Kończono ucztę, nagle obecni rabini z pogardliwem zdumieniem spojrzeli na Jezusa. Przez otwarte drzwi weszła oto niewiasta jakaś odziana w pokutnicze szaty, a ukląkłszy, ucałowała stopy Jezusa, oblewała je łzami i ocierała własnemi włosami. Następnie namaściła nogi Jego wonnym olejkiem. Była to Marja Magdalena.

Ujrzawszy ją, Szymon oburzył się bardzo, pomyślał też sobie, że Jezus nie jest prorokiem, gdyby nim bowiem był, wiedziałby, że niewiasta, która u nóg Jego klęczy, jest wielką grzesznicą.

„A Jezus odezwał się i rzekł do niego: Szymonie mam ci coś do powiedzenia. On zaś odrzekł: Mów, Mistrzu!

— Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników: pierwszy był winien pięćset denarów, a drugi

pięćdziesiąt. Gdy zaś nie mieli z czego oddać, podarował obydwom. — Któryż więc będzie go więcej miłował?

Odpowiadając Szymon rzekł: Przypuszczam, że ten, któremu więcej podarował.

On mu odrzekł: Dobrześ osądził.

I zwróciwszy się ku niewieście, mówił do Szymona: Widzisz tę niewiastę? Wstąpiłem do domu twego, wody na nogi mi nie podałeś; — ona zaś łzami oblała me stopy, a włosami swemi otarła. Pocałunku Mi nie dałeś; — ona zaś, zaledwie weszła, nie przestała stóp moich całować. Głowy mej nie namaściłeś oliwą — ona zaś wonnym olejkiem namaściła me stopy.

Dlatego powiadam ci: odpuszczone są liczne jej grzechy, bo wielce umiłowała, komu zaś mniej się odpuszcza, mniej miłuje.

Do niej zaś rzekł: Odpuszczone są grzechy twoje.

I zaczęli współbiesiadnicy mówić między sobą: Któż to jest ten, co nawet grzechy odpuszcza?

On zaś rzekł do niewiasty: Wiara twoja zbawiła cię; idź w pokoju".

Magdalena nie wyrzekła ani słowa na swoją obronę, lub by okazać swój żal. Ufna w Zbawiciela, zostawiła Mu swą obronę. Okazała Mu swą skruchę nie w słowach ale przez upokorzenie się, łzy, pocałunki. Wiedziała, że uczynki te będą przez Jezusa przyjęte, bo poprzednio z uwagą

słuchała Jego słów. Odeszła z pokojem i radością w sercu.

Jej przykład jest dla nas największą zachętą, byśmy po każdym grzechu szli skruszeni i pełni żalu do Jezusa, z tą ufnością w Jego miłosierdzie, że na pewno nam przebaczy.

Magdalena nie zapomniała nigdy, ile jej Jezus przebaczył. Od tej chwili jedyną jej troską było, by Mu okazać wdzięczność. Przyłączyła się do innych niewiast, które jako uczennice szły za Jezusem. Razem z niemi towarzyszyła Mu, starając się zapobiegać Jego potrzebom.

Jezus Chrystus od chwili rozpoczęcia swej działalności publicznej nie posiadał własnego domu. Otoczony uczniami i świętemi niewiastami przenosił się z jednej okolicy w drugą, wszędzie nauczał rzesze ludu i czynił dobrze. Często noc zaskoczyła Go pod odkrytem niebem. Często cierpiał zimno i głód. A jedyne pożywienie Jego i Apostołów składało się z posiłku ofiarowanego przez ludzi miłosiernych.

„Lisy mają nory, a ptactwo powietrzne gniazda“, — mówił Jezus — „Syn zaś człowieczy nie ma gdzie głowy położyć“.

Ewangelja nie podaje nam, gdzie w tym czasie przebywała Matka Jezusa. Jedni przypuszczają, że pozostała w Nazarecie, inni dowodzą, że zamieszkała w Kafarnaum, gdzie miała rodzinę. Ewangelja wspomina Ją dwa razy. Pewnego dnia,

gdy Jezus nauczał, zbliżył się do Niego człowiek jakiś i rzekł: „Oto Matka Twoja i bracia Twoi stoją przed domem i szukają Cię“.

„A On, odpowiadając temu, który Mu to oznajmił rzekł: Któż jest matką moją i którzy są braćmi moimi? I wskazując ręką na uczniów swych dodał: Oto Matka moja i bracia moi; ktoby bowiem spełniał wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten to i bratem i siostrą i Matką Mi jest“.

Widzimy więc, że nawet wielka miłość i tkliwość dla Matki, nie powstrzymała Go od spełnienia obowiązku, jaki miał wobec Ojca niebieskiego.

Innego znów dnia, pewna kobieta z tłumu, podziwiając Jezusa, wielbiła Matkę Jego. A Jezus odrzekł:

„Istotnie! ale i ci też są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go“.

Mówiąc te słowa, Pan Jezus stwierdzał, że Marja, jako Matka Boża, jest błogosławioną między niewiastami i szczęśliwą, bo słyszała słowo Boże i przechowała Je w sercu Swojem.

XXV.

„Nigdy człowiek nie przemówił tak, jak ten właśnie człowiek“.

Jezus chodził więc po kraju i nauczał ludzi. Czasem przemawiał na brzegu morza, lub z łódki rybackiej, to znów po wielkich drogach, gdzie ruch był ożywiony, lub wreszcie w domach prywatnych i w synagogach. Kiedy w czasie nauki wypowiedział słowa: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam“, wszyscy zgromadzeni, zarówno mężczyźni jak i kobiety, dzieci nieletnie i starcy siwowłosi, z naprężoną uwagą słuchali Jego słów. Często też, chcąc wyrazić myśl Swoją, posługiwał się formą przenośni, czyli przypowieści. Mówił im więc o wróblach, że Bóg i o nich pamięta, i o liljach wodnych, że je cudnie przyodziewa, o krukach, które ani orzą ani sieją, nie mają spiżarni ani gumna a jednak Bóg je karmi. Jakżeby mógł, pamiętając o każdem stworzeniu, o najmniejszem źdźble trawy, nie dbać o człowieka, nie chcieć jego zbawienia i szczęścia wiecznego. Wszakże rodzice starają się dla dzieci swoich o wszystko, co dla nich jest dobre i po-

żyteczne. Jakżeby Ojciec niebieski odmówił ludziom, gdy proszą Go o to, co jest dobre.

„Powiadam wam: Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czem się okryjecie. Przyjrzyjcie się krukom, wszakże one nie sieją, ani żną, ani nie mają komory, ani spichlerza, — a Bóg je żywi! O ileż wy warciście więcej, niż one!“

„Przyjrzyjcie się liljom, jak rosną; nie przędą, ani nie tkają! A powiadam wam: nawet Salomon w całym przepychu nie odziewał się, jako jedna z nich“.

„Czyż nie sprzedają pięciu wróbli za dwa miedziaki? — a żaden z nich nie jest zapomniany w obliczu Boga! — Nie lękajcie się tedy! Nad wiele wróbli lepsi jesteście wy!“

Widząc ojców rodziny, którzy przyszli wraz z dziećmi słuchać słów Jego, Jezus mówił: „Czyż jest kto między wami, coby dał synowi kamień, gdyby go prosił o chleb? albo gdyby go o rybę prosił, czyż dałby mu węża? Jeśli przeto wy, chociaż źli jesteście, umiecie dawać dzieciom swoim dobre dary, — o ileż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, udzieli dobrych rzeczy tym, którzy Go proszą!“

Gdy Jezus mówił o niewodach przepełnionych różnego gatunku rybami, które wydobyto na brzeg morski, rybacy kiwali twierdząco gło-

wami i rozumieli doskonale, że ryby miały oznaczać w tym wypadku ludzi.

Źli i dobrzy żyją obok siebie na ziemi, lecz gdy przyjdzie koniec świata, Bóg podzieli wszystkich ludzi, dobrych wezwie do nieba, a złych odtrąci od Siebie.

To znów opowiadał im o pewnej kobiecie, która zgubiwszy pieniądz srebrny, zapaliła lampę, przeszukała cały dom i nie spoczęła, póki nie znalazła pieniążka. A wszyscy, którzy Go słuchali, rozumieli, że pod postacią srebrnego pieniążka widział zbłąkaną duszę ludzką, dla odszukania której Bóg miłosierny nie żałował trudu żadnego.

Innym znów razem mówił im Jezus o pewnym bogatym człowieku, którego pole wydało plon obfity. Bogacz postanowił wybudować ogromne spichlerze i ukryć w nich cały swój urodzaj, duszy swej własnej zaś powiedział: „Napracowałaś się dosyć, masz dobra wszelkiego na długie lata, odpoczywaj teraz, jedz, pij, używaj". Szaleńcem był ten bogacz, bo przecie śmierć mogła przyjść na niego każdej chwili i cóżby mu pomogły wszystkie bogactwa, gdyby zatracił duszę. To już zrozumiały nawet małe dzieci słuchające Jezusa.

Słuchając słów Zbawiciela i widząc sposób, w jaki przemawiał, tłum wybuchał często okrzykami zdziwienia i radości. Wołał wtedy: Zaprawdę, to jest prorok! To jest Chrystus!

Proste i prawe serca pojmowały naukę Jezusa lepiej niż uczeni faryzeusze. Pożerała ich nienawiść i zazdrość. Jeśli nieraz zbliżali się do Niego, to nie poto, by poznać Jego naukę, bo gardzili nią. Przychodzili, by go podstrzegać, by „zarzucać Go wielu pytaniami, czyhając Nań i usiłując podchwycić jakieś słowo z ust Jego, by Go oskarżyć".

Pragnąc ująć Jezusa, posłali pewnego dnia żołnierzy, którzy Go mieli pojmać, skrępować i odstawić do więzienia. Żołnierze ci, przyszedłszy, zmieszali się z tłumem i słuchali nauki. A im dłużej przysłuchiwali się słowom Jezusa, tem większa ogarniała ich skrucha i bojaźń. Żaden z nich nie podniósł ręki na Boskiego Nauczyciela, wszyscy korzyli się przed Jego majestatem. Wrócili z niczem. Gdy następnie rozgniewani faryzeusze pytali ich, dlaczego nie przyprowadzili Jezusa, odpowiedzieli: „Nigdy człowiek nie przemówił tak, jak ten właśnie człowiek!"

XXVI.

„Powstań dzieweczko“.

Pewnego dnia ku wieczorowi Jezus, znużony całodzienną pracą, pragnąc wypocząć trochę w ciszy i spokoju, postanowił przeprawić się wraz z Apostołami na drugi brzeg morza. Siedli więc do łódki i popłynęli. Pogoda była zrazu śliczna, księżyc świecił jasno, łódka kołysała się lekko na falach. Jezus usnął: Apostołowie rozmawiali cicho, przypominając sobie różne przypowieści, które słyszeli w ciągu dnia. Nagle zerwała się szalona burza. Od gór gnał olbrzymi wicher, wzburzył spokojne wody jeziora, zmieszał je, spienił, podniósł w wielkie bałwany i uderzył całą siłą w łódkę, grożąc jej zatonięciem. Przerażeni uczniowie nie śmieli budzić Jezusa, ale kiedy wielki strach przewyższył wszystkie inne ich uczucia, zbudzili Go, wołając: „Panie, ratuj nas, giniemy“.

„Jezus zaś rzekł im: Dlaczego się boicie, wy małej wiary? — I zaraz powstał, nakazał wichrom i morzu, i stała się wielka cisza“.

Apostołowie, zdjęci wielką bojaźnią, nie rzucili się do stóp Jezusowych, za bardzo byli prze-

straszeni, by myśleć o dziękczynieniu. Skupili się przed Jezusem i mówili szeptem jeden do drugiego: „Któż On jest, że wichry i morze są Mu posłuszne?“

Im, jako żeglarzom, widok tego zdarzenia nasunął podwójne uczucie: strachu i podziwu. Kimże był ten, który żył z nimi po przyjacielsku, spał, jadł i pił z nimi? Kimże On tedy był? To Jezus, ich Pan, ich Przyjaciel, prawdziwy Bóg, Władca wichrów i morza! Stąd ich bojaźń.

Łódź popłynęła spokojnie dalej, dobiła do drugiego brzegu, do ziemi Gerazeńczyków. Apostołowie ochłonęli już ze strachu, gdy znowu napadła ich nowa fala bojaźni.

Jakieś dzikie stworzenie, podobne raczej do zwierząt niż do ludzi, wypadło nagle ze skalnej kryjówki. Był to opętany. Oczy jego błyszczały dziwnem światłem, ubranie składało się ze strzępów.

„Miał on mieszkanie w grobowcach; a nikt już nawet łańcuchami nie mógł go związać; bo nieraz, skrępowany kajdanami i łańcuchami, rwał łańcuchy, a kajdany kruszył; to też nikt nie zdołał go ujarzmić. Stale też dniem i nocą przebywał już to w grobach, już też na górach, wyjąc i raniąc się kamieniami. A widząc Jezusa z daleka, przybiegł i oddał Mu pokłon, i silnym głosem zawołał: „Co Ci do mnie, Jezusie, Synu Boga

„Panie, ratuj nas, giniemy!“

Najwyższego? Zaklinam Cię na Boga, nie dręcz mnie“!

Jezus zapytał go: „Jak ci na imię?“

„A on Mu odparł: „Legjon imię moje, bo wielu nas jest“.

„I prosił Go usilnie, by go nie wypędzał z okolicy. A pasła się tam na górze wielka trzoda wieprzów. Szatani przeto prosili Go mówiąc: Poślij nas w wieprze, byśmy w nie wejść mogli. I zaraz Jezus im pozwolił. Wypadłszy tedy, duchy nieczyste wstąpiły w wieprze. Stado zaś — nieomal dwutysięczne — wielkim pędem rzuciło się w morze, i w morzu zatonęło“.

Przerażeni świniarze uciekli do miasta, i tam opowiadali o uzdrowieniu opętanego i o wieprzach.

Poszli tedy mieszkańcy miasta do Jezusa i ujrzeli, że opętany siedział odziany i zdrowy na umyśle. „I zdjął ich lęk“. Prosili też Jezusa, by opuścił ich siedziby. A gdy Jezus wsiadł do łódki i miał już odpłynąć, przystąpił do Niego ów uzdrowiony i począł Go błagać, by mu wolno było przy Nim pozostać. Ale Jezus nie przyjął go i rzekł mu:

„Wracaj do domu swego, do swoich, a zwiastuj im, jak wielkie rzeczy Pan ci uczynił, i że się nad tobą zlitował“.

„On więc odszedł i zaczął głosić, jak wielkie rzeczy uczynił mu Jezus“.

Potem Jezus powrócił wraz z uczniami na zachodni brzeg jeziora, gdzie oczekiwały Go już wielkie rzesze ludu.

Wśród zgromadzonych znajdował się także Jair, przełożony synagogi, którego dwunastoletnia córka była bliska śmierci. Nieszczęśliwy ojciec rzucił się na kolana przed Jezusem i płacząc, mówił:

„Panie, córka moja właśnie dogorywa: ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie“.

Jezus poszedł natychmiast, a z Nim uczniowie Jego. Gdy już byli blisko domu, nadbiegli słudzy Jaira potwierdzając, że dzieweczka umarła i prosząc, żeby Mistrz nie trudził się daremnie, gdyż już za późno. Jezus, usłyszawszy te słowa, rzekł: „Nie lękaj się, wierz tylko, a ozdrowieje“.

Mieszkanie przedstawiało widok pogrzebowy. Rodzice, przyjaciele, fletniści i zawodzący tłum, wszyscy gotowali się do pogrzebu, który miał się odbyć przed nocą.

Jezus, wszedłszy w dom, odezwał się: „Ustąpcie, bo nie umarła dzieweczka, ale śpi“. „I wyśmiewano się z Niego, wiedząc, że umarła“. Gdy usunięto tłum i pozostał z Jezusem tylko Piotr, Jakób i Jan i rodzice, Zbawiciel ujął zimną rękę dziecka i rzekł głosem czułym i słodkim, jak matka, gdy swe dziecię budzi:

„Dzieweczko, wstań!“

Otworzyła oczy, uśmiechnęła się do Niego i wstała. Ojciec i matka stali zdumieni, niemi z radości i podziwu. Jezus „polecił dać jej posiłek“.

Wszystkie te cuda, następujące bezpośrednio po sobie, wzmacniały wiarę Apostołów. W przeciągu kilku godzin ujrzeli oni, że wichry i morze, szatany i śmierć sama ulegały woli Tego, którego zwali „Mistrzem“. Cześć ich, uszanowanie, miłość wzrastały wraz z wiarą, bo przecie Jezus, który rozkazywał wszystkich rzeczom, był ich towarzyszem, dzielił z nimi trudy podróży, głód, chłód, spiekotę. Ratował ich w niebezpieczeństwie, bronił przed napaścią wrogów, uczył, oświecał, kształcił w nich wolę i rozum. I cóż dziwnego, że miłowali Go i wielbili.

Wreszcie Jezus posłał ich, by po całej ziemi Izraela głosili Jego naukę, by opowiadali, że nadeszło królestwo Boże.

„Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie zmarłych, oczyszczajcie trędowatych, wyrzucajcie czartów. Darmoście wzięli, darmo dawajcie“.

Poszli więc bez trwogi, po dwóch, rozumiejąc, że z pomocą Jezusa wszystkiego dokonać zdołają.

Święty Jan Chrzciciel, wtrącony do więzienia przez Heroda Antypę za to, że mu wyrzucał jego

PALESTYNA
Skala 1: 2.100.000
Kilometrów
BEJRUT
Sydon
Góry Libanon
Góry Antilibanon
DAMASZEK
FENICJA
Tyr
Cezarea Filipowa
Merom
TRACHOMDYDA
Ptolomais
Dolina Jezrael
GALILEA
Korozaim
Kafarnaum
Magdala
Kana
Jez. Genezaret
CHAJFA
Tyberias
Nazaret
Tabor
Naim
Góry Karmel
Góry Gilboa
Jarmuk
Cezarea Palestyńska
PEREA
DEKAPOLIS
MORZE ŚRODZIEMNE
Betulja
SAMARJA
Samarja
Sychem
Góry Efraim
Jordan
GERAZA
Jabok
AMONICI
JAFFA
Silo
Betel
Rabbat Amon
Emaus
Jerycho
FILISTYNI
JEROZOLIMA
Asdod
Askalon
Betlejem
JUDEA
Medaba
Hebron
MORZE MARTWE
MOABICI
Gaza
Droga do Egiptu
Góry Juda
El-Kerak
1026

małżeństwo z żoną brata swego, czując zbliżający się koniec swój, nie przestawał pracować nad jednaniem Jezusowi wyznawców. I tak, gdy w ciemnem więzieniu w twierdzy Machaerus odwiedziło go kilku uczniów wątpiących w posłannictwo Jezusowe, Jan, pragnąc wzmocnić ich wiarę, wysłał ich do Jezusa z zapytaniem: czy jest On oczekiwanym Mesjaszem? Jezus w ich obecności dokonał wielu cudów, a potem polecił im, żeby wrócili do Jana i powiedzieli Mu, co widzieli:

„Iż ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają, ubogim opowiada się Ewangelję“.

I oto wysłannicy Jana uwierzyli w Jezusa.

A dni Jana Chrzciciela były już rzeczywiście policzone. Pewnego razu Herod wydawał świetną ucztę, w czasie której tańczyła przed nim Salome, córka Herodjady. Taniec do tego stopnia oczarował Heroda, iż, nie licząc się ze słowami, obiecał pod przysięgą Salome, że da jej wszystko, o co prosić będzie. Wtedy Salome, podmówiona przez niecną i okrutną Herodjadę, zażądała głowy Jana Chrzciciela. Kazał więc Herod ściąć Jana i głowę przynieść Salome.

Na wieść o tem straszliwem okrucieństwie uczniowie Jana pośpieszyli do więzienia i, zabrawszy ciało jego, pochowali uczciwie.

Herod od dnia spełnionej zbrodni nie zaznał jednej chwili spokoju. Dręczyły go nieustannie wyrzuty sumienia, szarpała trwoga i chorobliwe przywidzenia. Słysząc o cudach Pana Jezusa, mówił: „To Jan, który zmartwychwstał“. I pragnął widzieć Jezusa.

XXVII.

Dzień wypoczynku.

Gdy Apostołowie wrócili z pierwszej misji, zdali Jezusowi sprawę ze swoich czynności. Widząc, że są zmęczeni, rzekł im:

„Chodźcie na ubocze, na miejsce pustynne i spocznijcie nieco“.

Siedli tedy do łodzi, by przebywszy jezioro, szukać ciszy i spoczynku w pustynnych okolicach Betsaidy. Radowały się serca Apostołów na myśl, że po tylu dniach rozłączenia i ciężkiej pracy, czeka ich wypoczynek i poufna rozmowa z ukochanym Mistrzem. Tymczasem liczne rzesze ludu, ujrzawszy Jezusa odpływającego wraz z Apostołami na przeciwległy brzeg jeziora, postanowiły okrążyć jezioro i pieszo dotrzeć do Betsaidy. Apostołowie niezadowoleni z tego, szemrali. Ale Jezus skarcił ich egoizm, bo przecie wśród tłumów wielu było chorych, kalek, smutnych i biednych, którzy wyglądali od Niego ratunku.

Umilkli więc zgromieni. Po pewnym czasie zajechali do małej przystani i wyskoczywszy na brzeg podążyli na wzgórze. Jezus usiadł, Aposto-

„Jam jest pasterz dobry“.

łowie otoczyli Go kołem i zaczęli rozmawiać. Nie trwało to długo.

Wkrótce przybyły rzesze ludu. Tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci z okolicznych wsi i miasteczek zdążały ku wzgórzu. Szli jak stado owieczek bez pasterza. Jezus zlitował się nad nimi i wyszedł na ich spotkanie.

Cały dzień nauczał, uzdrawiał, pocieszał. Pytał o chorych i kładł na nich ręce; wzywał smutnych i nieszczęśliwych i słuchał opowiadania o ich troskach i kłopotach.

Cały dzień rzesze otaczały Jezusa. Ci, którzy zostali uzdrowieni, radowali się z odzyskania wzroku, słuchu, lub władzy w członkach.

Dzieci garnęły się do Jezusa, zabiegały Mu drogę, ciekawe każdego zdziałanego cudu, który obwieszczały radosnemi okrzykami.

I tak, dzień ten stał się dniem największego szczęścia.

A gdy zbliżał się wieczór, przystąpili Apostołowie do Jezusa mówiąc:

„Okolica to pustynna i późna już godzina; rozpuść ich, aby poszli do pobliskich osad i wiosek i kupili sobie żywności, którąby się posilili“.

A On odpowiadając rzekł im: „Dajcie wy im jeść!“ Zmieszali się Apostołowie, bo nie wiedzieli, w jaki sposób mieli nakarmić takie wielkie rzesze.

Mówią więc doń: „Czyż mamy pójść zakupić chleba za dwieście denarów, aby dać im jeść?“

A On ich pyta: „Ile macie chlebów? Idźcie i obaczcie!“

Odzywa się doń Andrzej, jeden z uczniów Jego, brat Szymona-Piotra: „Jest tu jedno pacholę, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to znaczy na tylu?“

A Jezus rzekł: „Przynieście mi je tutaj“.

Wyobraźmy sobie zdarzenie, które teraz zaszło.

Święty Andrzej przyprowadza Zbawicielowi małe pacholę. Chłopczyna z dumą i radością oddaje swoje chleby i ryby. Jezus dziękuje mu w imieniu wszystkich zgromadzonych.

I oto spełni się cud wielki, zapowiedź stokroć większego cudu. Chwila jest uroczysta, pełna nabożnego oczekiwania.

Jezus rzekł: „Każcie ludziom usiąść“!

„Porozsiadali się więc w grupy po sto i po pięćdziesiąt“. Wszystkie oczy skierowały się na Jezusa, otoczonego Apostołami.

„I wziąwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrzał w niebo, pobłogosławił i połamał chleby i rozdał uczniom swym, by je kładli przed nimi; podobnież i dwie ryby podzielił na wszystkich“.

Apostołowie chodzili między grupami i obdzielali wszystkich. Wyciągały się ku nim dłonie, rozlegały się zewsząd okrzyki zdumienia i wdzięczności.

Z małego wzniesienia przyglądał się temu Zbawiciel i czuwał, by wszystkich sprawiedliwie obdarzono.

„A gdy się nasycili, rzecze do uczniów swych: „Zbierzce pozostałe ułamki, aby nie zginęły".

Zebrali dwanaście koszów ułamków chleba i ryby po tych, co jedli. A było tam przecie samych mężczyzn około pięciu tysięcy ludzi.

„A ludzie owi, co patrzyli na cud, który Jezus zdziałał, mówili: Ten jest naprawdę Prorokiem, który ma przyjść na świat".

I wołali: „Hosanna królowi Izraela!"

Radość i zdumienie Apostołów były wielkie. Oto przyszedł nareszcie czas, że Mistrz ich ukochany został uznany przez rzesze i królem ogłoszony. Z zapałem przyłączyli się do tłumów, wydających okrzyki na cześć Jego. Ale radość ich krótko trwała:

Jezus rozkazał im, by wsiedli do łodzi i wrócili do Kafarnaum, On zaś sam zostanie uspokoić rzesze i odesłać do domów.

Apostołowie czuli się gorzko zawiedzionymi. Wskazywał na to wyraz ich twarzy. Czyż nie mogło im być żal odjeżdżać, gdy lud był tak dobrze usposobiony? Zbawiciel jednak był nieugięty. Usłuchali ale niechętnie, tem więcej, że niebo pokryło się chmurami i wiatr zaczął się zwiększać. Pamiętali jeszcze ostatnią burzę, która

ich zaskoczyła na morzu. Mimo wszystko, zmuszeni rozkazem, wsiedli do łodzi i odjechali.

Podniecenie ludu nie ustawało. Rzesze wołały, że chcą Jezusa uczynić królem. Wszyscy przyrzekali, że będą walczyć za Niego i gotowi są dla Niego umrzeć. Jezus uspokoił ich, zapewnił, że królestwo Jego nie jest z tego świata, polecił im wrócić do domu i rozważać słyszane w ciągu dnia nauki. Powoli lud się uciszył i wrócił do domów radosny i spokojny.

Jezus pozostał sam. Mimo zmęczenia wszedł na pagórek i pogrążył się w modlitwie. Kiedy miał wybrać Apostołów, spędził noc na modlitwie. I teraz poszedł się modlić, bo była to wigilja dnia, w którym miał dać uczniom uroczystą obietnicę.

Przez cały dzień Zbawiciel uczył, uzdrawiał, pocieszał, był oddany na usługi wszystkich, następnie usuwał się, wyszukiwał samotne miejsce, aby się modlić. Uczy nas przez to, że, jakiekolwiek byłyby nasze obowiązki wobec drugich i nasze zajęcia, musimy znaleźć czas, by być sam na sam z Bogiem, by obcować z nim. Uczy nas też Zbawiciel, że musimy zostawić sobie chwilę i miejsce, o ile to tylko możliwe, gdzie moglibyśmy się skupić i uniknąć roztargnień.

Zaledwie Apostołowie wypłynęli na środek morza, zerwała się straszliwa burza. Rozpacz ich

i przerażenie nie miały granic. Wszyscy pamiętali doskonale ową burzę w czasie przeprawy do krainy Gerazeńczyków, ale wtedy Jezus był z nimi i jednem słowem uspokoił wzburzone fale. A dziś wysłał ich samych! Święty Jan tak opisuje to wydarzenie:

„Mrok już zapadł, a Jezus do nich nie przybył“. Wierzyli, że czeka ich zagłada, śmierć w spienionych nurtach. Nagle ujrzeli w dali jakąś białą postać, dążącą ku nim.

Żeglarze bywają zwykle przesądni, boją się widziadeł, wróżb, złudzeń. Ale to, co ujrzeli, nie było wcale tylko wytworem ich przerażonej wyobraźni. Był to poprostu cień człowieka idącego po morzu.

„To widmo! — i ze strachu krzyczeć zaczęli“.

„Ale Jezus natychmiast przemówił do nich w te słowa:

— Odwagi! Jam jest, nie bójcie się!“

Słowa te: „Jam jest“ wróciły im natychmiast spokój, radość i siły. Jeszcze parę chwil a Jezus stanie wśród nich.

Lecz Piotr nie mógł i nie chciał czekać na Mistrza swego, więc zawołał:

„Panie, jeśliś to Ty, każ mi przyjść do Siebie na wodach“.

A Jezus rzekł mu: „Chodź!“

W jednej chwili Piotr wyskoczył z łodzi i, ze wzrokiem utkwionym w Jezusa, szedł po falach, które utwierdziły się mu pod stopami. W milczącem zdumieniu podziwiali go Apostołowie pozostający w łodzi.

Już tylko parę kroków dzieliło go od Jezusa. Nagle nadpłynęła olbrzymia fala i uderzyła w Piotra z taką gwałtownościa, że omal z nóg go nie zwaliła. Piotr przeraził się i sądząc, że tonie, zawołał:

„Panie, ratuj mię!“

Jezus też natychmiast wyciągnął rękę, uchwycił go i rzekł mu: „Małej wiary, czemuś zwątpił!“

„Gdy zaś wsiedli do łodzi, wiatr ustał“.

A ci, co byli w łodzi, przyszli i upadli na twarz przed Nim, mówiąc: „Prawdziwie jesteś Synem Bożym!“

„A łódź znalazła się niebawem przy brzegu, do którego dążyli“.

XXVIII.

„Czyż i wy chcecie odejść“?

Było to w Kafarnaum.

Zaledwie Jezus wysiadł wraz z Apostołami z łodzi, wnet otoczyły Go liczne tłumy. Rzesze, które cudownym sposobem nakarmił na pustyni, zdążyły już powrócić do miasta i opowiadały szeroko o kazaniu Jezusa, o licznych uzdrowieniach i o pomnożeniu chleba. Teraz więc, kto żył, biegł, by choć zdaleka spojrzeć na Człowieka, który zdziałał tyle nadzwyczajnych rzeczy. Lecz Jezus nie zatrzymując się, pośpieszał wraz z uczniami do synagogi, zbudowanej przez rotmistrza. Miał dziś mówić niezmiernie ważne rzeczy, uczynić wielkie obietnice, dlatego chciał przemawiać w miejscu uświęconem i wygłosić uroczyste kazanie.

Wśród tłumów, które w jednej chwili wypełniły po brzegi synagogę, musiał zapewne znajdować się także szczęśliwy Jair z córką swoją. Wielka cisza zapanowała w zgromadzeniu. Spodziewano się i oczekiwano nowych cudów i znaków niezwykłych. Jezus, wszedłszy z Apostołami

do synagogi, wstąpił po paru stopniach na wzniesienie, z którego miał przemawiać, i milczał chwilę, spoglądając na zebrane rzesze. Przenikliwym wzrokiem badał ich dusze. Potem tak zaczął mówić:

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, szukacie Mnie nie dlatego, żeście znaki oglądali, ale dlatego, iżeście jedli chleb i nasycili się. Zdobywajcie nie pokarm, który przemija, ale który trwa na żywot wieczny, jakiego udzieli wam Syn człowieczy“.

Rzekli tedy do Niego:

„Cóż więc za znaki Ty czynisz, abyśmy widzieli i uwierzyli w Ciebie? Cóż działasz?“

Co sobie myśleli ci ludzie, mówiąc tak? Czego chcieli? Jakich im znaków i cudów trzeba jeszcze było po cudach dnia poprzedniego?

Jezus więc przemówił do nich: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale Ojciec mój daje wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chleb Boży zstępuje z nieba i daje światu życie“.

„Panie — rzekli do Niego — dawaj nam wciąż tego chleba“!

A Jezus im odrzekł: „Jam jest chleb żywota; kto przychodzi do Mnie, nie będzie łaknął, a kto wierzy we Mnie, nigdy pragnąć nie będzie“.

I dodał jeszcze: „Jam jest chleb żywy, którym zstąpił z nieba“.

Ludzie ci uparci rozgniewali się, usłyszawszy te słowa Jezusa: „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił“. Szemrali więc mówiąc:

„Czyż nie jest to Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę my znamy? — Jakże więc On mówi: Z nieba zstąpiłem?“

Wtedy Jezus odpowiedział i rzekł im: „Nie szemrajcie między sobą... Jam jest chleb żywy, którym zstąpił z nieba; ktoby pożywał chleba tego, żyć będzie na wieki; a chlebem, który Ja dam, jest Ciało moje za życie świata“.

Niezadowolenie ogólne zapanowało po tych słowach Jezusa.

Powtórzyła się scena z szabatu w Nazarecie.

Tu i tam przyjęto Zbawiciela z zapałem, zrazu słuchano z uniesieniem słów Jego, a potem takie samo niedowiarstwo i oburzenie ogarnęło tłumy. Spierali się więc ze sobą, mówiąc:

„Jakże Ten może nam dać Ciało swe na pokarm?“

Od owego czasu tysiące niewierzących pytało tak samo: „Jakże Chrystus może być żywy i prawdziwy w Hostji świętej?“ — Odpowiedź jest taka prosta i jasna: Nie wiemy tego. Zbawiciel też nie mówił żydom, by rozumieli istotę tej tajemnicy, lecz kazał im wierzyć słowom Tego, który dał im tyle cudów, jakich nikt inny nigdy nie zdziałał. Mieli tylko wierzyć i czekać cierpliwie wypełnienia obietnicy. A tymczasem oni,

a nawet sami uczniowie, wołali: „Twarda to mowa! — i któż jej słuchać może?“

Coraz większa pustka robiła się koło Jezusa. „Wielu z uczniów Jego odeszło precz i już Mu nie towarzyszyli“.

Cóż znaczyła ta obietnica, którą Jezus złożył ludzkości jako dar najcenniejszy?

Gdy Zbawiciel przyjął ciało i duszę podobne naszym, gdy Słowo ciałem się stało, zapragnął Jezus pozostać wśród ludzi nietylko przez krótki okres Swego ziemskiego życia, ale po wiek wieków. Zapragnął uszczęśliwić nietylko mieszkańców Galilei i Judei, ale ludzkość całą. I dlatego zapewnił nam związek doskonały ze Sobą, obiecał chleb Boży, który daje światu życie.

Chlebem tym miało być ciało Jego, Boski pokarm dla tych, którzy wierzą w Niego.

„Ciało moje prawdziwie jest pokarmem. Krew moja prawdziwie jest napojem“.

Słowa te były tak jasne i proste, że nie wymagały żadnego tłumaczenia. To też, gdy niektórzy uczniowie nie chcieli uwierzyć, Jezus pozwolił im odejść. Ze smutkiem patrzył za nimi. Zwróciwszy się zaś do Apostołów, zapytał:

„Czyż i wy chcecie odejść?“

Dotknięty samem takiem przypuszczeniem, Szymon Piotr odpowiedział w imieniu swojem i towarzyszów:

„Panie, do kogoż pójdziemy? — Ty masz słowa żywota wiecznego; a myśmy uwierzyli i przekonali się, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży“.

Gdy Piotr wypowiedział te słowa, Jezus wiedział, że zapewnienie wierności odnosi się tylko do jedenastu Apostołów, dwunasty bowiem, Judasz, już wtedy tylko ciałem był przy Nim, sercem zaś nie należał do Niego. Z chwilą, gdy po cudownem nakarmieniu rzesz na pustyni, Jezus nie pozwolił obwołać się królem, chciwy i przebiegły Judasz odwrócił się od Pana i Mistrza swojego.

XXIX.

„Panie, poratuj mnie!"

Działalność publiczna Jezusa dobiegała końca. Apostoł Judasz nie stanowił wyjątku. Wielu z pośród żydów wierzyło, że zapowiedziany Mesjasz oswobodzi kraj z niewoli i ogłosi się królem izraelskim. Dlatego też wielkie zniechęcenie ogarniało przeważną liczbę słuchaczy, gdy Jezus Chrystus głosił, że królestwo Jego nie z tego pochodzi świata. Wszak rabini uczyli ich, że Mesjasz pójdzie na czele narodu wybranego, pokona pogan, upokorzy ich, zdobędzie ziemię, zapanuje nad całym światem. Tysiące lat, z pokolenia na pokolenie oczekiwali żydzi takiego właśnie Mesjasza, pragnęli Go, tęsknili za Nim.

Gdy przyszedł Jezus i zaczął głosić Słowo Boże a cuda czynić, liczne rzesze otoczyły Go, wielbiły i uwierzyły, iż jest zapowiadanym Zbawicielem narodu. Lecz Jezus nie zbierał wojska przeciw Rzymianom, nie zachęcał do krwawej walki z poganami; dowodził natomiast, że przyszedł odkupić świat przez przelanie krwi swojej własnej. Wszystkie pojęcia i wyobrażenia żydów o Mesjaszu zostały obalone.

Ze zniechęcenia tłumów skorzystali skwapliwie faryzeusze, saduceusze i zwolennicy Heroda. Zaczęli buntować lud, dowodząc, że zapowiadany przez Proroków Mesjasz nie mógł być człowiekiem biednym i bez wykształcenia, t. j. takim, jakim był „Syn cieśli z Nazaretu“. Powstawali na chorych, którzy w dni szabatu przychodzili błagać Jezusa o uzdrowienie. Śledzili Jezusa, prześladowali Go, atakowali pytaniami.

Jezus z właściwą Sobie cierpliwością znosił te wszystkie niesprawiedliwości; na zadawane pytania odpowiadał z dobrocią, wykazywał faryzeuszom błędy ich, nawoływał do poprawy. Lecz gdy ujrzał, że trwają w swojem zaślepieniu i uporze i że przez to źle wpływają na lud, zaczął karcić ich i gromić. Potępiał publicznie fałsz, pychę i zapowiadał srogie kary. Pewnego razu w ich obecności powiedział ludowi następującą przypowieść:

„Dwóch ludzi weszło do świątyni na modlitwę: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się w duszy modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jako inni ludzie: drapieżcy, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, lub też jak ten oto celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu; składam dziesięciny ze wszystkiego, co nabywam.

Celnik zaś zdaleka stanąwszy, nawet oczu nie chciał podnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!

Powiadam wam, że ten odszedł do domu swego usprawiedliwiony, a nie tamten: albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie poniżon, a kto się uniża, będzie wywyższon".

Przypowieść ta srodze zraniła pychę faryzeuszów. Odważyć się porównać faryzeusza z celnikiem, a nawet celnika wyżej postawić! Była to zniewaga wołająca o pomstę. Od tego też czasu stali się oni jeszcze gorszymi wrogami Jezusa i czyhali na zgubę Jego.

Jezus znał ich najtajniejsze myśli, wiedział, że spiskują przeciw Niemu, pełnił jednak dalej Swoje posłannictwo; nauczał, uzdrawiał, wyrzucał djabłów, pocieszał. Nieprzyjaciele Jego nic przeciw Niemu wskórać nie mogli, bo nie przyszła jeszcze godzina Jego.

Pewnego dnia zakończył przypowieść temi słowami: „Tak więc są ostatni, którzy się staną pierwszymi; a są pierwsi, którzy się staną ostatnimi".

Straszne to były widoki na przyszłość dla faryzeuszów; niektórzy z nich przyszli do Jezusa i rzekli Mu: „Wyjdź a uchodź stąd; albowiem Herod zamierza Cię zgładzić".

„Ale On im odrzekł: Idźcie i powiedzcie temu lisowi: Oto wypędzam czarty i dokonywam uzdrowień dziś i jutro, dnia zaś trzeciego skończę".

„Żaden człowiek — mówił innym razem — nie może wziąć mojego życia, lecz ja je dam

dobrowolnie, bo mam moc ofiarować je i mam moc znowu je odebrać“.

Pewnego dnia Jezus udał się do Fenicji na pogranicze Tyru i Sydonu. „I wstąpiwszy do domu chciał, aby o tem nikt nie wiedział, ale ukryć się nie mógł“. Zbyt był sławny i znany nawet w krainie pogańskiej.

Oto pewna niewiasta, „której córka była opętana przez ducha nieczystego“, przybiegła do Jezusa, upadła przed Nim na kolana i błagała:

„Zmiłuj się nade mną, Panie, Synu Dawidów; córkę moją szatan okrutnie dręczy“.

„On nie odpowiedział Jej ani słowa“.

„Co za niepojęta rzecz“ — mówi św. Jan Chryzostom. „Wspomagał tych, którzy byli niegodni Jego dobrodziejstw; znosił tych, co przychodzili, by Mu dokuczać i obrażać Go, a nie odrzekł ani słowa tej nieszczęśliwej, która pokornie Go błagała“.

„A uczniowie Jego, zbliżywszy się, prosili Go, mówiąc: Zaspokój ją, bo krzyczy za nami“. Rzeczywiście niewiasta ani myślała oddalić się i wciąż błagała Jezusa o zmiłowanie się nad nią.

„On atoli odpowiadając rzekł: Zostałem posłany tylko dla zaginionych owiec domu Izraelowego“.

Cóż za straszliwe rozczarowanie dla nieszczęśliwej matki. Wszakże mówiono jej, że Jezus był litościwym i miłosiernym, więc jakże mógłby jej odmówić ratunku. Pochyliła się raz jeszcze do stóp Jego, wołając:

„Panie, poratuj mnie!"

„A On przemówił słowy: Nie godzi się brać chleb dzieciom, a rzucać szczeniętom".

Okrutną wydała się ta mowa nieszczęśliwej kobiecie, tem bardziej, że na Wschodzie psy były zawsze przedmiotem pogardy i poniewierki. Jezus chciał przez to wyrazić, że łaski Jego udzielane dzieciom Bożym, to znaczy żydom, nie obejmują wcale pogan.

Ona jednak, pokorna i cicha odparła:

„Owszem, Panie, — wszak nawet szczenięta zjadają okruszyny, spadające ze stołu swych panów".

Taka pokora i wytrwałość w prośbie wzruszyły Zbawiciela; zapragnął dać uczniom swoim przykład, nauczyć ich, że mają być cierpliwi i wytrwali w modlitwach wtedy nawet, gdy Bóg nie wysłuchuje natychmiast ich prośb. Teraz odpowiadając, rzekł jej: „O niewiasto, wielka jest wiara twoja! Niech ci się stanie, jako chcesz".

Tego, który ganił chwiejną wiarę uczniów, wzruszyła wiara i pokora tej niewiasty chananejskiej. Nagrodził ją, mówiąc:

„Dla tych słów idź; szatan opuścił córkę twoją!“

„A gdy wróciła do domu swego, znalazła dzieweczkę, leżącą na łóżku; — a szatan już był wyszedł“.

Modlitwa matki została wysłuchana.

XXX.

W Cezarei Filipowej.

Na północy Palestyny, u stóp góry Hermon, leżało wspaniałe miasto, wzniesione przez wielkorządców rzymskich, zwane Cezareą Filipową.

Zbawiciel nasz przebywał pewien czas w okolicach tego miasta i tu właśnie miały miejsce niezmiernie ważne zdarzenia. Trzeci rok mijał od chwili, gdy Jezus powołał Apostołów i uczynił ich nieodstępnymi towarzyszami swymi. Ludzie ci nie wiedzieli początkowo, kim jest ich Mistrz, lecz stopniowo nauczyli się coraz lepiej poznawać Go i rozumieć, coraz goręcej miłować. A przecie u schyłku trzeciego roku pojęcia ich nie były jeszcze należycie zrównoważone. Podobnie, jak wszyscy żydzi, wiedzieli oni z proroctw, że Mesjasz będzie oswobodzicielem i zwycięzcą, nie pamiętali natomiast, że proroctwa zwały Mesjasza także Mężem boleści. Nie mogli też pojąć Jego boskiego posłannictwa. Teraz więc, gdy czas męki i śmierci krzyżowej zbliżał się coraz bardziej, Jezus postanowił przygotować Apostołów, oświecić ich i utwierdzić podwaliny Swego Kościoła.

Rankiem tego dnia, pełnego wielkich zdarzeń, usunął się Zbawiciel na samotne miejsce, by się modlić. Kiedy przerwał modlitwę, zapytał uczniów swoich temi słowy: „Za kogo mają ludzie Syna człowieczego?“

Oni zaś odpowiedzieli: „Jedni za Jana Chrzciciela, a inni za Eljasza, inni jeszcze za Jeremjasza, lub za jednego z proroków“.

Jezus ich pyta: „A wy za kogo Mnie macie?“

Szymon-Piotr przemówił w te słowa: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!“

W tych prostych wyrazach Piotr uczynił wyznanie wiary i stwierdził Bóstwo Mesjasza i Chrystusa, który jest we wszystkiem równy Bogu Ojcu.

A odpowiadając Jezus rzekł mu: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jana: — gdyż ciało i krew nie objawiły ci, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiech. Ja także ci powiadam, że ty jesteś Piotrem-Opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go. Tobie też dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech“.

W ten sposób Piotr został mianowany namiestnikiem Chrystusa i wynagrodzony za wyznanie wiary. Inni Apostołowie pojęli teraz, dlaczego Zbawiciel nazwał Piotra opoką, kiedy zobaczył go po raz pierwszy. Jak opoka, skała, jest

silną i pewną podstawą pod budowę, którą na niej wzniesiono, tak Piotr miał być niewzruszoną podstawą jedynego Kościoła, zbudowanego przez Chrystusa.

Bramy piekielne, to znaczy wszystkie moce piekła, nic nie zdołają uczynić Kościołowi, bo dar nieomylności, dany Piotrowi i jego następcom, ustrzeże naukę wiary i obyczajów, którą będzie głosił, od wszelkiej pomyłki i błędu.

Zresztą Piotr ma być nietylko podstawą Kościoła, ale też jego rządcą i zwierzchnikiem. Klucze miasta posiada jego zwierzchnik, dlatego też Piotr otrzymał klucze. Piotr otrzymał od Zbawiciela pełną władzę rządzenia Kościołem i nadawania praw, które będzie uważał za potrzebne, a otrzymał ją z zapewnieniem, że Chrystus — niewidzialny Zwierzchnik Kościoła — zatwierdzi w niebie to, co jego zastępca uczyni na ziemi.

Kościół miał trwać dłużej niż życie ziemskie Piotra, miał trwać do skończenia świata, to też obietnica, dana Piotrowi, dana też została wszystkim jego następcom do końca świata.

Po tem wyznaniu wiary postanowił Jezus wprowadzić Apostołów w myśl odkupienia. Wskazał im więc na konieczność zadośćuczynienia za grzechy, które ma się dokonać przez cierpienie. Mówił im po raz pierwszy: „iż trzeba, aby poszedł do Jerozolimy i by wiele wycierpiał

od starszyzny, od uczonych i przedniejszych kapłanów, — i by poniósł śmierć, i dnia trzeciego zmartwychwstał".

Słowa Jezusa przeraziły ich niepomiernie. Nie mogli się pogodzić z myślą, że Mistrz ich ukochany, który parę dni przedtem mógł zostać królem, miał w rzeczywistości cierpieć tak straszliwie i być skazanym na śmierć.

W wielkiem uniesieniu miłości, Piotr, wziąwszy Go na bok, zaczął Mu czynić wymówki:

„Zmiłujże się, Panie! Nie przyjdzie to na Cię!"

A Jezus odpowiadając, rzekł do Piotra:

„Odejdź ode mnie, kusicielu! Jesteś Mi obrazą! bo nie myślisz o tem, co Boże — ale o tem, co ludzkie".

Słowa te srogą były naganą dla Piotra i jego towarzyszów, tem sroższą, że głosiły je te same usta, które tak niedawno mówiły: „Błogosławiony jesteś!"

Serce Jezusa przepełnione było świadomością przyszłej męki. Konieczność jej chciał wpoić w umysły Apostołów i odtąd często o niej mówił. By jednak wzmocnić ich i pocieszyć, zapowiadał im też swe zmartwychwstanie.

„Syn człowieczy będzie wydan przedniejszym kapłanom i uczonym, którzy Go na śmierć zasądzą i wydadzą Go w ręce pogan na zelżenie, ubiczowanie i ukrzyżowanie; — ale dnia trzeciego powstanie z martwych".

Chcąc nas nauczyć, byśmy znosili mężnie próby życiowe, z wiarą w zmartwychwstanie i przyszłą szczęśliwość w niebie, Jezus mówi zawsze równocześnie o męce i zmartwychwstaniu.

Lecz biedni Apostołowie, słuchając słów Jego, nie rozumieli ich znaczenia, a nie śmiejąc pytać Go o to, sami ze sobą rozważali ich treść.

Zbawiciel jednakże, nietylko przepowiadał im Swoje własne cierpienia, ale wskazywał także ciernistą ścieżkę cierpień, którą będą musieli iść, zarówno oni, jak też i wszyscy Jego wyznawcy, pragnący połączyć się z Nim w Królestwie niebieskiem.

„Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie i nosi krzyż swój codziennie, a naśladuje Mnie“.

Wielka troska ogarnęła Apostołów po tych jasnych słowach Zbawiciela. Jakto? więc na dźwiganiu krzyża miało ograniczyć się szczęście ich i tych wszystkich, którzy pójdą za nim?

Widząc ich duszną udrękę, Jezus postanowił dać im dowód swojej Boskości i zapowiedź wiecznego szczęścia, przygotowanego w niebie dla tych, którzy wytrwają w wierze i nie ulękną się żadnych prób na ziemi.

Pewnego wieczora wziął Piotra, Jakóba i Jana i udał się wraz z nimi na górę prawdopodobnie Tabor lub Hermon. Noc już była prawie zupełna,

gdy dotarli wreszcie na szczyt góry. Ziemię zalegała wielka cisza, na niebie płonęły miljony gwiazd, a Jezus, Pan i Stworzyciel wszystkich tych cudów przyrody, klęczał z głową wzniesioną ku niebiosom i modlił się żarliwie.

Apostołowie, naśladując Mistrza swego, zrazu modlili się także, lecz zwolna ogarnęło ich wielkie zmęczenie, więc zasnęli.

Nagle zbudziła ich jakaś jasność ogromna. Przetarli zaspane powieki i oto ujrzeli cud oczywisty. Wielka światłość zalewała górę całą, ziemię i niebiosa. Spojrzeli na Mistrza swego i zrozumieli, że wszystkie te blaski, światła i promienie od Niego właśnie pochodziły. Twarz Jezusa jaśniała jak słońce, a „szaty stały się bardzo białe jako śnieg“. Z całej postaci Jego promieniowała Boskość i Majestat Syna Bożego. A oto ukazali się Mojżesz i Eljasz i rozmawiali z Jezusem o Jego bliskiej śmierci w Jerozolimie.

Zdumienie wielkie ogarnęło Apostołów. W milczeniu, z trwogą tajemną podziwiali Przemienienie Pańskie. Nie mogli powiedzieć, jak długo to trwało. A gdy Mojżesz i Eljasz zniknęli, Piotr z właściwą sobie gorliwością, mówił: „Mistrzu, dobrze nam tu być; rozbijmy więc trzy namioty, dla Ciebie jeden, a dla Mojżesza jeden i dla Eljasza jeden“. Św. Łukasz dodaje: „bo nie wiedział, co mówi“. Bo rzeczywiście, czy ci bło-

gosławieni, pełni chwały niebieskiej, potrzebowali mieszkania ziemskiego?

„Ale gdy on tych słów domawiał, powstał obłok i zasłonił ich. Z obłoku zaś odezwał się głos, oznajmiając:

„Ten jest Syn mój miły: Jego słuchajcie".

Teraz przerażenie ogarnęło Apostołów. Wszyscy trzej padli twarzą na ziemię i tak pozostawali bez ruchu. Tymczasem Jezus zbliżył się, dotknął ich i rzekł:

„Wstańcie, a nie bójcie się".

Usłyszawszy ten głos łagodny a tak dobrze sobie znany, Apostołowie powstali z ziemi i rozglądali się wokoło, lecz zniknęły już wszystkie nadprzyrodzone zjawiska, niebo nie płonęło światłością, błyszczały tylko gwiazdy, na górze pusto było i cicho. Tylko Jezus pochylał się nad uczniami i ze zwykłą sobie dobrocią uspakajał zatrwożonych, nakazując równocześnie, żeby nikomu nie mówili o tem, co widzieli, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

W ten sposób Jezus wzmacniał wiarę Apostołów, sposobił ich do przyszłej męki swojej, uczył, że droga krzyżowa prowadzi do nieba, a wszystkie ziemskie cierpienia i upokorzenia niczem są w porównaniu z wieczną szczęśliwością.

Jezus wraz z trzema Apostołami zstąpił z góry i ujrzał dziewięciu innych srodze skłopotanych.

„Dopuśćcie dziatkom przychodzić do Mnie“.

Otaczały ich liczne rzesze ludu, a oni usiłowali nadaremnie uzdrowić pewnego opętanego. Ujrzawszy Mistrza swego, ucieszyli się bardzo, lecz nie zdążyli jeszcze wyłożyć Mu sprawy, gdy do stóp Jezusa przypadł ojciec chorego, wołając:

„Mistrzu, błagam Cię, wejrzyj na syna mego, bo to mój jedynak; a oto duch go chwyta i nagle krzyczy, i rzuca o ziemię, i szarpie nim, tak, iż ów pianę toczy; a wyczerpawszy go, z trudnością tylko odchodzi. Prosiłem wprawdzie uczniów Twych, by go wypędzili, ale nie zdołali".

Jezus rzekł: „O plemię niewierne! — Dopókiż to mam być z wami? Dopókiż mam was znosić? Przyprowadźcie go do Mnie!"

Przyprowadzono go więc. „A gdy duch Go ujrzał, natychmiast zaczął chłopcem kurczowo szarpać, tak iż upadł na ziemię i pianę tocząc, tarzał się".

A Jezus zapytał ojca jego: „Jak dawno mu się to przydarzyło?"

On odrzekł: „Od dzieciństwa; często też i w ogień go rzucał, a także do wody, by go zabić. Wszelako, jeśli co możesz, z litości ku nam przyjdź nam z pomocą".

Jezus rzekł wtedy: „Jeśli możesz uwierzyć, dla wierzącego wszystko jest możliwe".

Ojciec chłopięcia wśród łez zawołał: „Wierzę, Panie, przyjdź z pomocą niedowiarstwu memu"!

„A Jezus zgromił ducha nieczystego, mówiąc doń: Niemy i głuchy duchu, Ja ci nakazuję: wyjdź z niego; a już się nigdy do niego nie wracaj!“

„Krzycząc tedy i silnie nim szarpiąc, wyszedł z niego, a on stał się do umarłego podobny, tak że wielu mówiło, iż skonał“.

„Ale Jezus wziął go za rękę i podniósł go, a on powstał“.

Dziecię było uzdrowione i zwrócone ojcu.

A gdy Jezus wszedł do domu, pytali Go na osobności uczniowie Jego: „Dlaczego my nie mogliśmy go wyrzucić?“

On zaś rzekł im: „Tego rodzaju niczem nie można wypędzić, jak tylko modlitwą i postem“.

XXXI.

Wśród dziatek.

Słowa i czyny Jezusa nie zdołały oderwać jeszcze myśli Apostołów od nadziei ziemskich. Nieustannie marzyli o nowem królestwie, w którem każdy z nich chciałby zająć najwybitniejsze stanowisko.

Bardzo możliwe, że względy, okazane trzem Apostołom, którzy byli przy wskrzeszeniu córki Jaira i przy Przemienieniu i którzy posiadali niektóre tajemnice, nieznane innym dziewięciu, a może uroczysta obietnica dana Piotrowi w Cezarei Filipowej po jego wyznaniu wiary, wzbudziły zazdrość innych Apostołów, więc też rozprawiali z sobą, który będzie największy z nich. Niektórzy mieli osobne przywileje: Andrzej był najpierw wezwany; Jakób i Jan byli krewnymi — według sposobu mówienia żydów — braćmi Jezusa; Jan był bezwątpienia najbardziej przez Niego ukochany; Piotr posiadał zaufanie Mistrza; Juda pochodził z południa i miał lepszą wymowę niż inni. Któryż tedy będzie większy?

Taki był przedmiot ich rozpraw, kiedy raz szli za Mistrzem drogą do Kafarnaum.

Gdy przyszli do miasta, Jezus zapytał ich, o czem w drodze mówili. Lecz oni zawstydzili się bardzo i milczeli. Po chwili dopiero jeden z nich zdobył się na odpowiedź przez pytanie: „kto większy jest w królestwie niebieskiem?“ Chcieli raz otrzymać rozstrzygnięcie tej dręczącej ich sprawy.

Jezus usiadł, kazał im siąść wokoło i zawołał małe dziecię, bawiące się w pobliżu. Uścisnął je i postawił przed sobą i przed oczyma zdziwionych Apostołów. Nie wiedzieli, co chciał im przez to powiedzieć. Dziecię patrzyło na każdego swemi czystemi, niewinnemi oczyma i stało milcząc u kolan Zbawiciela. Jezus zaczął mówić:

„Zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie poprawicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“.

A oni zmieszali się bardzo, bo przecie przez całą drogę sprzeczali się, kto będzie większy, znaczniejszy, a oto teraz słyszą, że jeśli się nie zmienią, całkiem do tego królestwa nie wejdą.

Zbawiciel mówił dalej o dzieciach, o ich niewinności, tak cennej w oczach Boga. Przyrzekał wielką nagrodę tym, którzy im będą dobrze czynić i chronić od zepsucia. Groził wielkiemi karami gorszycielom:

„Ktoby przyjął jedno takie pacholę dla Imienia mego, Mnie przyjmuje. Ktoby zaś zgorszył jedno z tych maluczkich, które wierzą we

Mnie, takiemuby należało zawiesić kamień młyński na szyi jego i zatopić go na pełnem morzu. Uważajcie, by nie pogardzać żadnym z tych maluczkich, albowiem ich aniołowie w niebie zawsze patrzą na oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech“.

Kochał Jezus małe dzieci i lubiał się niemi otaczać. Zdarzyło się pewnego razu, że Jezus, zmęczony bardzo, wypoczywał w cieniu drzew. Nagle zbliżyły się do niego niewiasty żydowskie z dziećmi. Niektóre z nich niosły niemowlęta, inne prowadziły je za rękę. Lecz Apostołowie, widząc, że Mistrz ich jest strudzony, zapomniawszy o niedawnej nauce, odpędzali je z gniewem. Ujrzawszy to Jezus, oburzył się i rzekł:

„Dopuśćcie dziatkom przychodzić do Mnie i nie wzbraniajcie im! Do takich bowiem należy królestwo Boże“.

Dzieci zaś skupiły się około Niego, cisnęły się, szczebiotały, brały Jego ręce w swoje drobne rączki, żadna bojaźń ich nie wstrzymywała. Co za rozkosz znaleźć się u Jego stóp, na Jego kolanach, na rękach, na piersi!

Szczęśliwe dzieci! Ileż łask spłynęło na nie wraz z pieszczotą i błogosławieństwem Zbawiciela!

XXXII.

Wśród Apostołów.

Jezus karcił surowo Apostołów, gdy odsuwali od Niego dzieci lub gdy starali się odwieść Go od męki. W tych dwóch wypadkach był nieubłagany i wyrażał zawsze Swoje niezadowolenie. Pozatem znosił z wielką wyrozumiałością i cierpliwością ich liczne wady.

Uczył ich dobroci i przebaczania uraz. Lecz Jakób i Jan nie mogli utrzymać w karbach swej zapalczywości. Raz jedno z miast samaryjskich nie przyjęło Zbawiciela, kiedy szedł z Galilei do Jeruzalem. Jakób i Jan, „synowie gromu“, zawołali zaraz z gniewem: „Panie, chcesz a rozkażemy, by ogień zstąpił z nieba i wygładził ich?“ „On jednak odwrócił się i zgromił ich, mówiąc: Nie wiecie, jakiego ducha jesteście! Wszak Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusz ludzkich ale zbawiać. I odeszli do innej wioski“.

Nieraz ganili Apostołowie u ludzi to, czego Jezus nie chciał ganić. Jednego dnia mówił do Niego Jan: „Mistrzu, widzieliśmy, jak jeden w Twojem imieniu czarty wypędzał; wzbroniliśmy mu więc, bo nie należy do naszego grona. Jezus

atoli odpowiedział mu: Nie zabraniajcie; kto bowiem nie jest przeciw wam, ten jest z wami".

Uczył ich też, że powinni przebaczać tym, którzy ich obrażą. Piotr zaraz zapytał: „Panie, ile razy brat mój może zgrzeszyć przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? — Czy aż siedmkroć?" Rabini uczyli, że należy bliźniemu przebaczyć aż do trzeciego razu. Piotr podał wyższą liczbę niż rabini i sądził zapewne, że już posunął się do ostateczności. Tymczasem Jezus mu odrzekł: „Nie mówię ci: aż siedmkroć; ale aż do siedmdziesiąt siedmkroć", to znaczy nieograniczoną ilość razy.

Pewnego dnia zbliżył się do Jezusa młody człowiek i rzekł doń:

„Mistrzu dobry! Cóż mam dobrego uczynić, aby żywot wieczny osiągnąć?" Jezus powiedział mu: „Chowaj przykazania!"

Młodzieniec odrzekł: „Wszystkiego tego przestrzegałem od młodości mojej; — czegoż mi jeszcze niedostaje?"

A Jezus spojrzał nań z miłością i rzekł do niego: „Jednego ci brak: — idź, sprzedaj co masz i rozdaj ubogim, będziesz miał skarb w niebie, potem przyjdź i naśladuj Mnie".

Usłyszawszy to, młodzieniec odszedł zasmucony bardzo, gdyż miał wielkie dobra.

A Jezus, spoglądając za nim, powiedział uczniom Swoim: „Jakże trudno wejść do króle-

stwa Bożego tym, którzy swą nadzieję pokładają w pieniądzach. Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igły, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego".

Wówczas Piotr rzekł doń: „Otośmy opuścili wszystko i poszli za Tobą, cóż więc z nami będzie?"

Jezus zaś oświadczył im: „Zaprawdę powiadam wam, że gdy Syn człowieczy, przy odnowieniu wszechświata, zasiędzie na tronie swej chwały, to i wy, coście poszli za mną, siedzieć także będziecie na dwunastu tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraelowych".

Być może, że ta obietnica była powodem, iż Apostołowie pytali, kto zajmie pierwsze miejsce w nowem królestwie.

Jak widzimy z tych przykładów, Apostołowie mieli jeszcze wiele niedoskonałości. Lecz wady i usterki zewnętrzne gasły wobec wielkich ich cnót. Prawość, prostota, szczerość, oto wybitne ich cechy. Nie mieli tajemnic dla Mistrza swego nawet wtedy, gdy mogli się spodziewać wymówki czy nagany, którą przyjmowali zawsze pokornie, i chętnie uznawali swoją winę. Częstokroć przewinienia ich wypływały nawet z pobudek dobrych i szlachetnych. I tak Jakób i Jan chcieli zniszczyć miasteczko samarytańskie dlatego tylko, że mieszkańcy jego nie oddali Jezusowi czci należnej. Jeżeli sprzeczali się, kto będzie większy

„Panie, naucz nas modlić się!“

w królestwie, czynili to dlatego, że każdy z nich chciał być najbliżej Jezusa. Gdy mówili Chrystusowi, że porzucili wszystko i poszli za Nim, to opuścili wprawdzie bardzo mizerny dobytek, bo każdy z nich był biednym, lecz uczynili to dobrowolnie i pewnie byliby uczynili to samo i wtedy także, gdyby posiadali wielkie majętności.

Jezus karcił ich za te przewinienia, ale równocześnie kochał bardzo. I tylko jeden z Apostołów zasmucał Jego Boskie serce. Korzystał on na równi z innymi ze wszystkich łask, z całego miłosierdzia Jezusa, słuchał Jego nauk, widział cuda, lecz w sercu chował zatwardziałość. A z chwilą, gdy się przekonał, że marzenia o świetnem królestwie ziemskiem, założonem przez Chrystusa, nie urzeczywistnią się nigdy, zamierzył zdradę. Był to apostoł Judasz. Towarzyszył on jeszcze Jezusowi, modlił się, nauczał lud, lecz wszystkie te czyny stały się już tylko fałszem. Jedyną namiętnością Judasza były pieniądze, jedynem pragnieniem wzbogacenie się. Nie czynił nic, by tę namiętność opanować. Jezus czytał w duszy zbłąkanego apostoła, kochał go i pragnął nawrócić. Zatrzymał go przy sobie, pozwalał wygłaszać kazania, dał mu moc uzdrawiania chorych i wypędzania czarta, pragnął go nawrócić swą dobrocią. Lecz wszystko to było daremne, Judasz nie chciał zejść ze złej drogi.

Jednego dnia modlił się Zbawiciel, oddaliwszy się trochę od uczniów. Patrzyli oni pilnie na Niego. Jego nieruchoma postawa, Jego wielkie skupienie wskazywały na żar Jego duszy. Spoglądali z podziwem. Zbudziło się w nich pragnienie, by modlić się tak samo. Tego dnia jeden z dwunastu rzekł Mu: „Panie, naucz nas modlić się, jak to i Jan nauczył uczniów swoich".

„A On im odrzekł: Gdy się modlicie, mówcie:

„Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!

„Święć się Imię Twoje;

„Przyjdź królestwo Twoje;

„Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.

„Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj;

„I odpuść nam naszę winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom;

„I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

Jaka niespodzianka i jaka ulga. Prorocy i rabini kazali im mówić do Boga na początku modlitwy: Boże mocny, Wielki Panie, Panie Zastępów, Boże najwyższy, Boże wszechmocny, Boże wieczny, a tymczasem Jezus każe im odzywać się do Boga słodkiem imieniem „Ojcze". Mogą mówić do Stwórcy jak dzieci do najlepszego z ojców. Mogą Go prosić we wszystkich okolicznościach

życia i w małych i w ważnych, i za siebie i za innych, o rzeczy drobne i wielkie.

Największem pragnieniem Zbawiciela to widzieć nas idących do Ojca z najpełniejszem zaufaniem i słyszeć modlących się i proszących o wszystko, co nam potrzebne, i proszących wytrwale nawet wtedy, kiedy nie otrzymujemy zaraz, o co się modlimy.

By utwierdzić nas w wytrwałości w modlitwie, opowiedział Jezus przypowieść:

Pewien człowiek poszedł do przyjaciela w nocy i rzekł mu: „Pożycz mi trzy chleby, bo przyjaciel mój w podróży wstąpił do mnie, a nie mam mu co podać“. Przyjaciel odpowiada mu z wnętrza domu: „Nie naprzykrzaj mi się! Drzwi już zamknięte, a dziatki moje i ja jesteśmy w łóżku; nie mogę wstać i dać ci“.. Zbawiciel dodaje: „Gdyby on jednak dalej pukał, to powiadam wam, że choćby nie chciał wstać i dać mu dlatego, że jest jego przyjacielem, mimo to wstanie dla natarczywości jego i da mu, ile potrzeba. Ja także powiadam wam: Proście a będzie wam dano; szukajcie a znajdziecie; kołaczcie a otworzą wam“.

Jeśli nasza modlitwa nie zostanie wysłuchana za pierwszym razem, powinniśmy pukać ciągle coraz silniej, by nam otworzono bramę, to jest modlić się wytrwale dotąd, aż zostaniemy wy-

słuchani. Bóg kocha wytrwałych i wynagradza ich, jak wynagrodził niewiastę chananejską.

W tym czasie wybrał Zbawiciel 72 uczniów i wysłał ich po dwóch, by głosili po miastach i wsiach naukę Jego. Wtedy to opowiedział im przypowieść o dobrym pasterzu, który, gdy mu zginęła jedna owieczka, pozostawił 99 i poszedł jej szukać. Nie przerażała go niepogoda, zimny wiatr ani też noc ciemna. Poszedł w pełne przepaści góry. Gdy usłyszał wreszcie zdala jej żałosne beczenie, pobiegł w tę stronę, a ujrzawszy błąkającą się nad przepaścią, wyratował z narażeniem własnego życia i z wielką radością odniósł do domu. Zwołał przyjaciół, by się razem z nim cieszyli.

„Jam jest Pasterz dobry. Dobry Pasterz życie własne daje za owce swoje".

Kiedy tak mówił nasz Zbawiciel, czas męki Jego nie był już daleki. Miał złożyć swe życie za owce swoje. Pragnął męki, by zbawić ludzkość, którą czule kochał.
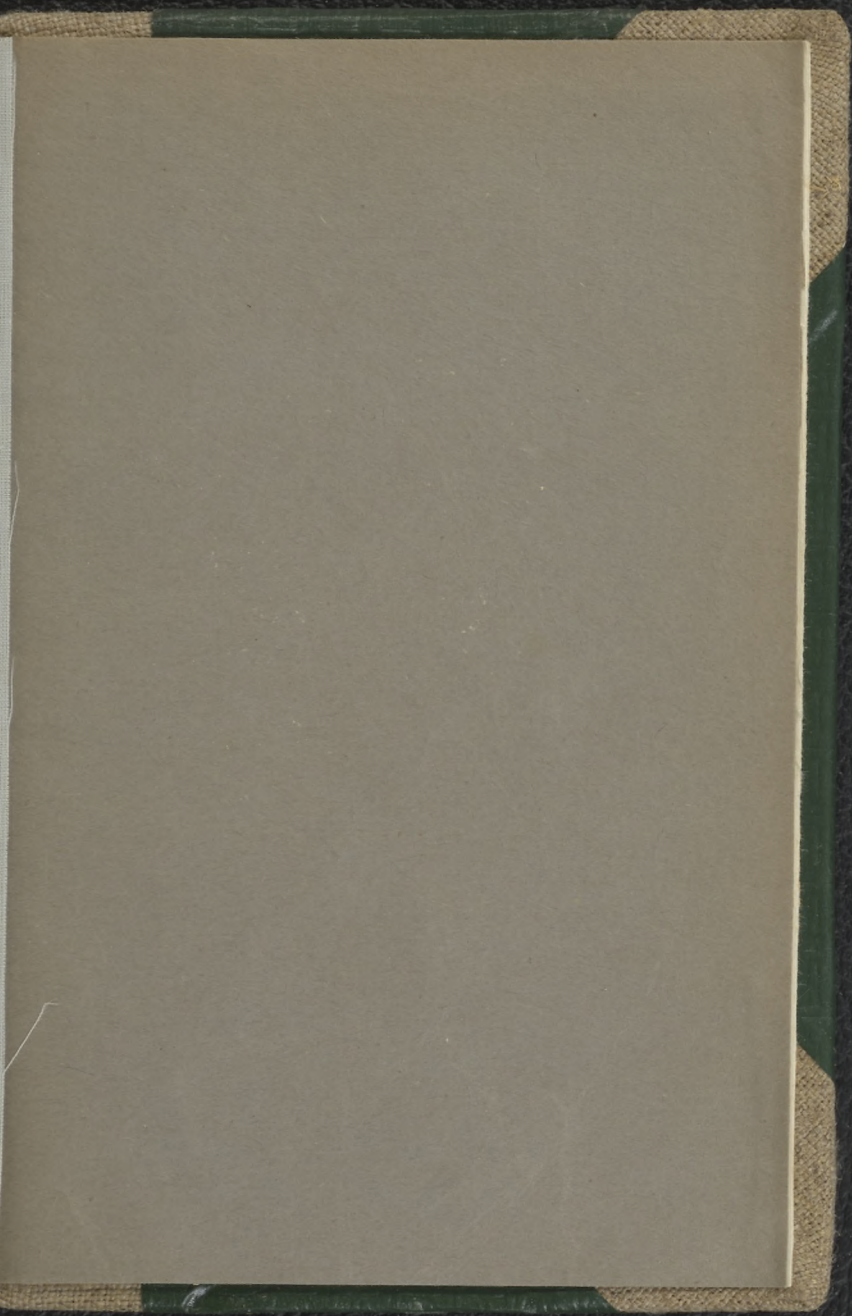
WYDAWNICTWA
TOWARZYSTWA „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“
IM. X. ARCYB. BILCZEWSKIEGO

WE LWOWIE.

X. Fr. Błotnicki: Kwiaty przydrożne (poezje).

X. A. Cząstka: Wiara w Boga i czyn z wiary. Opowiadania katechizmowe z przykładami.

X. R. Knendich: Homilje na niedziele i święta. 2 tomy.

Króliński K.: Głód ziemi. Powieść.

Słowa żywota. Modlitewnik oparty na tekstach biblijnych.

X. M. Tarnawski: Arcybiskup Józef Bilczewski. Krótki rys życia i prac.

X. St. Żukowski: Krótkie nauki niedzielne na podstawie ewangelij.

B. Żulińska C. R. Anioł Stróż. Opowiadania dla dzieci z ilustracjami R. Szyrajewówny.

— „Oto Matka twoja“. O Marji dla dzieci.

— „Mała Święta“. Obrazki dla dzieci z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

— Obowiązki Polki.

— O św. Franciszku z Asyża.

X. B. Żychliński: Żywoty świętych matek.

— Młody Polak-katolik. Rady dla młodzieńców.

Żywot bł. Bronisławy.

Żywot św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wyd. 3-cie.